

# **Acta Cassubiana**

**Instytut Kaszubski  
w Gdańsku**

80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 20-22  
tel. 0-58 346 22 31, fax 0-58 346 23 27  
NIP 583-216-41-86, Regon 191306110

*of 2. onchik*



**Instytut Kaszubski**

---

# **Acta Cassubiana**

**Tom V**



**Gdańsk  
2003**

**Komitet Redakcyjny:**

*Prof. Józef Borzyszkowski (przewodniczący), dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński (sekretarz),  
prof. Bolesław Hajduk, prof. Andrzej Romanow, prof. Zygmunt Szulitka, prof. Zbigniew Zielonka,  
dr Renata Palczyńska-Gościński*

**Na okładce wykorzystano fragmenty grafik:**

Ryszarda Stryja

**Redakcja i korekta:**

Sławina Kwidzińska

**ISSN 1509-5703**

© Copyright by Instytut Kaszubski, Gdańsk 2003

**Wydawca:**

Instytut Kaszubski

Wydawnictwo Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum”  
ul. Bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin  
tel. (058) 536 17 57, fax (058) 536 17 26  
e-mail: [bernardinum@bernardinum.csc.pl](mailto:bernardinum@bernardinum.csc.pl)  
[www.bernardinum.com.pl](http://www.bernardinum.com.pl)

Druk i oprawa: Drukarnia WDP „Bernardinum”



*Pamięci Anny Łajming (1904-2003) – wspaniałej Pisarki Kaszub  
i Przyjaciółki Instytutu Kaszubskiego tom ten dedykuje Redakcja.*



# **Część I**

## ***Studia i materiały***



## UWAGI O NAJNOWSZYCH PUBLIKACJACH DOTYCZĄCYCH LICZEBNOŚCI LUDNOŚCI KASZUBSKIEJ NA POMORZU ZACHODNIM

### Część I

Staraniem zespołu „Kartenwerk zur Preussischen Geschichte”, działającego w ramach zniesionej Historische Kommission zu Berlin jako zeszyt 3 ukazała się w 1990 roku reedycja *Administrativ-statistischer Atlas vom Preussischen Staate*, przygotowana przez interdyscyplinarny zespół pod redakcją W. Scharfe<sup>1</sup>. Powstał on z inspiracji następcy tronu, późniejszego króla Fryderyka Wilhelma IV (1795-1861, król pruski od 1840 r.), zaś wykonany został przez zespół oficerów z najbliższego otoczenia następcy tronu oraz czołowych cywilnych kartografów berlińskich w oparciu o materiały statystyczno-opisowe władz wojskowych oraz centralnych i prowincjonalnych organów administracji pruskiej, głównie zaś Królewskiego Biura Statystycznego w Berlinie. Jego nakład nie przekraczał 100 numerowanych. Na 22 jedno- i wielokolorowych mapach tematycznych przedstawiono najważniejsze problemy ustroju administracyjnego i wojskowego, życia gospodarczego, warunków klimatyczno-glebowych, stosunków demograficznych itd. Mapa 15, zatytułowana „Sprachen”, obrazuje stosunki językowe, a ściślej zasięgi terytorialne języków w państwie pruskim. Okoliczności i uwarunkowania narodzin atlasu klarownie wyłożyli W. Scharfe i W. Neugebauer<sup>2</sup>.

W związku z reedycją atlasu każda z map została opatrzona tekstem objaśniającym pióra specjalisty. Opracowania mapy „15. Sprachen”, przedstawiającej zasięgi terytorialne języków: niemieckiego, polskiego, czeskiego, „wendyjskiego”, czyli serbołużyczkiego, kaszubskiego, litewskiego, kurylskiego, dialektu walońskie-

---

*Administrativ-statistischer Atlas vom Proussischen Staate*. Erste Auflage Berlin 1827/28 bei Simon Schropp et Comp. Kartographisch bearbeitet von Ferdinand von Döring. Neudruck mit einer Einführung und Erläuterungstexten zu 22 Atlaskarten herausgegeben von Wolfgang Scharfe. Berlin 1990. Reihe „Kartenwerk zur Preussischen Geschichte. Lieferung 3. Erläuterungsband zum »Administrativ-statistischer Atlas vom Preussischen Staate«.

W. Scharfe, „*Administrativ-statistischer Atlas vom Preussischen Staate*” – *Werk, Verfasser und Urheber*, s. 22-27; W. Neugebauer, *Die Entstehung des Atlaswerkes zwischen Hof und Verwaltung*, s. 19-21, 27-28.

go oraz języka kolonii francuskich w Prusach podjął się Jürgen Hensel<sup>3</sup>, który najpewniej napisał swój tekst wcześniej niż W. Scharfe i W. Neugebauer i dlatego w wielu miejscach jest sprzeczny z ich ustaleniami. Ważniejsze jest jednak to, że Hensel zupełnie nie znał przyczyn powstania atlasu oraz materiałów źródłowych mapy językowej. Nasze uwagi ograniczamy jedynie do tekstu objaśniającego zasięg „języka kaszubskiego”. Oceniamy go bardzo krytycznie, bo na liczne błędy rzeczowe nakładają się nieporadności, a niekiedy fantazje interpretacyjne. Do tego dochodzi ledwie fragmentaryczna znajomość starszej literatury. I nie zajmowałby on naszej uwagi, gdyby nie udało się dotrzeć do podstawy źródłowej, którą wykorzystali autor(rzy) mapy językowej atlasu, a ściślej zasięgu terytorialnego kaszubszczyzny. Pozwoliło to na dokonanie nowej, całkowicie odmiennej interpretacji kaszubskiego obszaru językowego. Okazało się, że mapa językowa atlasu wywarła doniosły wpływ na zaczątki badań nad słowiańszczyzną i kaszubszczyzną. Na niej opierali swe badania ich prekursorzy – P.J. Šafarik, A. Schleicher i A. Hilferding<sup>4</sup>. Nie znam polskich kaszubologów, którzy powoływaliby się na omawianą reedycję lub któreś z trzech wcześniejszych i poprawianych wydań. W „Atlasie” znalazła się pierwsza próba kartograficznego określenia zasięgu języka kaszubskiego w XIX w.

J. Hensel zarysowany w „Atlasie” kaszubski obszar językowy błędnie utożsamiał z zasięgiem tzw. słowińszczyzny, którą na wschodzie oparł o rzekę Piaśnicę i Jezioro Żarnowieckie. Okazuje się jednak, że z problemem tzw. Słowińców nie mogą sobie poradzić współcześni niemieccy historycy, zaś polscy leksykografowie też wciąż nie określają go wyraźnie. Brage bei der Wieden w wydanej w 1999 r. pracy pt. *Die Entwicklung der pommerschen Bevölkerung 1701 bis 1918*<sup>5</sup> podjęła próbę rozpatrzenia niektórych kwestii ludności kaszubskiej i polskiej na Pomorzu Zachodnim od XVIII w. do odrodzenia się niezawisłego państwa polskiego. Gdy chodzi o ludność kaszubską, to według autorki centralnym problemem jest kwestia stosunku jej mowy do języka polskiego. „*Autochtoniczna słowiańska ludność Pomorza Zachodniego, przez Niemców zwana »Wendami«, językowo dzieliła się na Kaszubów i Słowińców. Historycznie języki kaszubski i słowiński z polskim stanowiły razem grupę zachodniosłowiańską. Jednakowoż oba języki nie posiadają z czasów nowożytnych »kultury materialnej«: pisma (Vorschriftlichkeit), oddziałującego na literaturę, prasę, szkołę. H. Glück*<sup>6</sup>, który pró-

<sup>3</sup> J. Hensel, *Sprachen*, [w:] *Administrativ-statistischer Atlas...*, s. 151-164.

<sup>4</sup> Z. Szultka, *O języku i ludności kaszubskiej w regencji koszalińskiej w 1827 r. uwag kilka*, w druku.

<sup>5</sup> B. bei der Wieden, *Die Entwicklung der pommerschen Bevölkerung 1701 bis 1918*, Köln-Weimar-Wien 1999.

<sup>6</sup> H. Glück, *Die preussisch-polnische Sprachpolitik. Eine Studie zu Theorie und Methodologie der Forschung über Sprachenpolitik, Sprachbewusstsein und Sozialgeschichte am Beispiel der preussisch-deutschen Politik gegenüber der polnischen Minderheit vor 1914*, Hamburg 1979.

*bował określić kryteria samodzielnego języka, mniema, że nie rozwinęła się autonomiczna kaszubska świadomość językowa. W zakresie piśmiennictwa język kaszubski przyswoił języki niemiecki i polski; od reformacji język polski stał się językiem kościelnym, do tego doszły interferencje na pograniczu polsko-kaszubskim, a potem polska imigracja...”<sup>7</sup>.*

Nie brak w cytowanym fragmencie trafnych spostrzeżeń, ale z obowiązku recenzenta pragnę zwrócić uwagę, że właśnie od przełomu XVII-XVIII w. władze państwowe, kościelne i niemieccy współmieszkańcy, a co najważniejsze sami Słowianie wschodniej części Pomorza Zachodniego nieporównanie częściej mienili się „Kaszubami”, a nie – jak dawniej – „Wendami”, nigdy zaś „Słowińcami”. Pojęcie „Słowińcy” jako nazwa etniczna czy językowa nigdy nie funkcjonowało. Jest ono wymysłem językoznawców, wprowadzonym do nauki przez F. Ceynowę i A. Hilferdinga. Dlatego traktowanie „Słowińców” jako autochtonicznej słowiańskiej grupy etniczno-językowej, różnej od Kaszubów, oraz rzekomego języka „słowińskiego” jako samodzielnego tak jak języki kaszubski i polski jest przykrą pomyłką<sup>8</sup> i tym większą, że z wywodów na s. 78 wynika, iż „słowiński” obszar językowy – przez autorkę nieokreślony – obejmował powiat lęborski.

Odpowiedź na drugie postawione pytanie: „Czy zachodniopomorscy Kaszubi uważali się za Polaków?” też nie może zadowolić, gdyż jest nazbyt lakoniczna i nieostra, w dużej części z powodu nieznamośności polskiej literatury. Wypadnie zgodzić się z tezą, że ewangeliccy Kaszubi nie uważali się za Polaków i z nimi się nie utożsamiali nie tylko z uwagi na wspólne z niemieckimi Pomorzanami – religią, władzą, i historią<sup>9</sup>. Trzeba jednak dostrzec, że znane są przypadki z drugiej połowy XVIII w. mienienia się przez nich „polskimi ludźmi” czy wprost „Polakami” z uwagi na podobieństwo leksykalne między kaszubszczyzną a polszczyzną, zwłaszcza zaś funkcjonowanie języka polskiego jako języka liturgicznego, nauczanie kościelne w szkołach elementarnych w języku polskim, polskie książki, z których korzystali, czy pieśni, które śpiewali<sup>10</sup>.

Zgodna z minioną rzeczywistością jest teza, że Kaszubi „od XVIII w. byli poddani nasilającej się polityce germanizacyjnej pastorów, feudałów i władz; po słowiańsku mówiąca ludność byłaby o wiele szybciej obumarta, gdyby

<sup>7</sup> B. bei der Wieden, *Die Entwicklung der pommerschen Bevölkerung...*, s. 77.

<sup>8</sup> Z. Szultka, *Uwagi nad antropologią Kaszub i Pomorza oraz nazwą „Słowińcy”*, „Zapiski Historyczne”, 1992, z. 4; tenże, *Posłowie historyka do nowego wydania „Resztek Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego” Aleksandra Hilferdinga*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, 1993.

<sup>9</sup> B. bei der Wieden, *Die Entwicklung der pommerschen Bevölkerung...*, s. 78.

<sup>10</sup> Z. Szultka, *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 190-191, 213, 232, 233; tenże, *Najstarsze modlitwy Kaszubów*, Szczecin 2001, s. 25-30.

nie była wspierana od południa i wschodu w powiecie lęborskim [lepiej – starostwie lęborsko-bytowskim – Z.Sz.] *przez polski język i kulturę*” (s. 78). Na ogół poprawnie przedstawiono również dynamikę przesuwania się zachodniej granicy kaszubszczyzny w kierunku wschodnim. Natomiast ograniczenie liczby ewangelickich Kaszubów w 1827 r. do 4080 osób – liczby powszechnie funkcjonującej w literaturze jest całkowicie błędne, gdyż faktycznie kształtowała się ona w granicach 16 500<sup>11</sup>.

Pod następującym komentarzem do pruskich statystyk językowych w powiecie słupskim dotyczących Kaszubów z lat 1843-1867: „*Liczy nie są wiele warte, ponieważ ewangeliccy Kaszubi nadlebscy kazali się liczyć jako Niemcy, a nie Polacy (formularze spisowe tego okresu wszystkich Słowian ujmowały w rubryce [język – Z.Sz.] »polski«)*” (s. 79) podpisalibyśmy się bez zastrzeżeń, gdyby zamiast „kazali się liczyć” było „liczono ich”. Uznanie za prawdziwe skorygowane przez F. Tetznera statystyki językowe też wzbudza kontrowersje, chociaż dane dla 1896 r. były nieporównanie bliższe rzeczywistości niż dla 1860 r.

Na uznanie zasługuje natomiast próba ukazania odmiennego procesu rozwoju stosunków językowych, zaś od końca XIX w. również świadomościowych Kaszubów wyznania katolickiego w starostwie, a potem powiecie lęborsko-bytowskim (od 1846 r. powiatach lęborskim i bytowskim) na tle procesów osadniczych (s. 79-80). Autorka zupełnie nie umiała sobie poradzić z ich pruskimi ujęciami statystycznymi i w tym zakresie hołduje bezkrytycznym ujęciom pruskich statystyków i historyków końca XIX i początku XX stulecia. Konkluzja – że są one w takim samym stopniu nierealistyczne co ujęcie S. Ramułka odnośnie do powiatów lęborskiego i bytowskiego, też nie jest trafna, gdyż jego ustalenia są nieporównanie wiarygodniejsze niż przywołanych badaczy niemieckich (oddzielna sprawa to pozostałe tereny prowincji zachodniopomorskiej).

Ludność polską, albo Polaków na Pomorzu Zachodnim, zasadniczo – niezbyt trafnie – postrzega się od 1890 r. i wiąże z napływem robotników sezonowych do dużych miast, zwłaszcza garnizonowych oraz okręgów dworskich na zachód od rzeki Rugi. Zwrócono uwagę na ich systematyczny wzrost do wybuchu I wojny światowej oraz zdecydowaną przewagę mężczyzn nad kobietami (s. 81-83).

Autorka nie dostrzega wielorakich więzi łączących kaszubskich mieszkańców powiatów lęborskiego i bytowskiego z Kaszubami i Polakami Prus Królewskich, a potem Prus Zachodnich. Problem zaś Polaków na terenie tych powiatów rozpatruje dopiero od końca XIX w. z perspektywy polsko-niemieckiej walki narodowej i politycznej sugerującej, jakby rozpoczęli ją Polacy i w jej tryby wciągnęli Kaszubów, których traktowali jako „*Polonia irredenta*” (s. 83). W konsekwencji

---

Sprawę tę szczegółowo rozpatruję w: *O języku i liczbie Kaszubów w regencji koszalińskiej w 1827 roku uwag kilka*. „*Slavia Occidentalis*”, w druku.

prowadziło to do polonizacji Kaszubów tym łatwiejszej, że od 1885 r. zaczęli tu napływać Polacy z pogranicznych powiatów Prus Zachodnich. W rzeczy samej ujęcie problemu Polaków w powiatach lęborskim i bytowskim to nowa, pozbawiona perioratynnego słownictwa redakcja konserwatywnych koncepcji historiografii „wielkoniemieckiej”, w której dostrzec można dążność do obiektywizmu badawczego oraz krytycyzmu wobec własnej historiografii.

Inna musi być ocena ustaleń badawczych Brage bei der Wieden z perspektywy ujęcia problematyki kaszubskiej i polskiej w najnowszych niemieckich syntetycznych próbach zarysu dziejów Pomorza Zachodniego, jak *Deutsche Geschichte im Osten Europas. Pommern* (1999) pod redakcją Wernera Buchholza, *Pommern. Geschichte, Kultur und Wirtschaft bis zum Beginn des Zweiten Weltkrieges* (1996) pióra Dietmara Luchta, *Tausend Jahre Pommersche Geschichte* (1999), pod redakcją Rodericha Schmidta czy wreszcie *Geschichte Pommerns. T. I. Von 1648 bis zum Ende des 18. Jahrhunderts* (2000) pióra Hansa Braniga w opracowaniu Wernera Buchholza. Na ich tle rozdział *Ethnische Minderheiten* w pracy Brage bei der Wieden to przysłowiowa „perła w koronie”<sup>12</sup>. W najpoważniejszej, pierwszej z wyżej wymienionych publikacji, o ludności słowiańskiej na Pomorzu Zachodnim mówi się tylko w odniesieniu do początków XIV w. Chociaż przekonuje się czytelnika, że nie została wymordowana ani wygnana przez niemieckich kolonistów, to na kartkach charakteryzujących proces rozwoju od początków XIV w. nie ma o niej ani słowa. W ogóle w tekście właściwym nie użyto wyrazu „Kaszubi(y)” w jakiegokolwiek formie językowej. Mowa jest o nich jedynie we wstępie redaktora. Jak prof. W. Buchholz pojmuje problem ludności kaszubskiej i w jaki sposób upowszechnia ją wśród obecnego społeczeństwa niemieckiego, niech świadczą poniższe cytaty. Podsumowując średniowieczną kolonizację, stwierdza: „*Tubylcy uczyli się nowych technik kulturowych od przybyszów widocznie tak łatwo i szybko, że na dużych przestrzeniach Pomorza Zachodniego (Pommern) wnet nie rozróżniano potomków przybyszów od następców tubylców. Wyjątek stanowią regiony wschodnie Pomorza Tylnego. Osiedleni tam Kaszubi przetrwali aż w głąb XX wieku jako samodzielna grupa ludności. Również oni należą do niezmiennego obrazu Pomorza. W Kaszubach, którzy występowali już w najstarszej tytulaturze książęcej, językoznawca Friedrich Lorentz widział wprawdzie nie całkiem niesłusznie bezpośrednich następców starych słowiańskich Pomorzan*” (s. 18).

Cytat nieodparcie nasuwa dwa pytania: 1. Kim byli i jakim językiem mówili „tubylcy” na Pomorzu Zachodnim do połowy XIV w., mieszkający na zachód od Kaszubów i dlaczego tak łatwo i szybko przyswajali sobie zdobycze cywilizacyjne

<sup>12</sup> Obszerne recenzje wymienionych prac ukazały się lub ukażą niebawem w „Zapiskach Historycznych” oraz „Przeglądzie Historycznym”.

przybyszów? oraz 2. Jakie obszary Pomorza Zachodniego do połowy XIV w. zamieszkiwali Kaszubi? Redaktor nie dał na nie odpowiedzi i niemiecki czytelnik sam musi sobie ich udzielić, gdyż w kwestii kaszubskiej przeskakuje do XIX w. Stwierdzając, że prowincja pomorska nie stanowiła wówczas monolitu ustrojowo-prawnego, dodaje: „*Do tego dochodzi wielobrawna mieszanka ludności części Pomorza Tylnego, na którą składali się, obok niemieckiej większości, polscy i kaszubszy mieszkańcy, jak również Słowińcy, którzy wprawdzie byli bliscy Kaszubom, ale do przełomu XIX-XX wieku, stanowili na wskroś samodzielną grupę ludową*” (s. 19).

Cytaty te, jedyny tekst redaktora dotyczący Kaszubów, oparte na *Geschichte der Kaszuben* (1926) Friedricha Lorentza, będącej właściwie nie historią Kaszubów, lecz historią ich germanizacji z niemieckiego punktu widzenia, rażąco odbiegają od klarownie wyłożonego przez G. Labudę<sup>13</sup> procesu historycznego Kaszubów. Pozostawiamy je ocenie czytelnika, ograniczając się do kilku spostrzeżeń dotyczących ujęcia rzekomych Słowińców w najnowszej monografii języka kaszubskiego pt. *Kaszubszczyzna. Kaszëbizna*, pod redakcją Edwarda Brezy<sup>14</sup>.

Ogólnie trzeba z satysfakcją stwierdzić, że w ujęciu polskich językoznawców w szeroko rozumianym problemie tzw. słowińszczyzny nastąpił wyraźny postęp w stosunku do jego prezentacji sprzed lat, wyrażający się w tym, że obecnie jednoznacznie przedstawiono tzw. Słowińców jako kaszubską grupę etniczną, zaś ich mowę jako dialekt języka kaszubskiego. Kontrowersyjną jest kwestia, czy grupa ta i jej dialekt – jako jedna z wielu, całkowicie wynarodowiona przed 1945 r., zasługiwała na szczególne potraktowanie wyrażające się w tym, iż poświęcono jej oddzielny rozdział pióra E. Rzetelskiej-Feleszko pt. *Słowińcy i ich dialekt*<sup>15</sup>.

E. Rzetelska-Feleszko w rozdziale *Kaszuby i kaszubszczyzna – granice historyczne i współczesne* (s. 49-50) podjęła próbę określenia granic językowych kaszubszczyzny. Niestety, nie należy ona do udanych, gdyż dynamicznie proces kształtowania się granic języka kaszubskiego przedstawiano dopiero od połowy XIX w. Niezrozumienie wykładni G. Labudy czy też niezręczna redakcja tekstów sprawiły, że ujęcie zasięgu języka kaszubskiego w XV w. budzi zasadniczy sprzeciw. Stwierdza się bowiem, „*że aż do końca XV w. należy umieszczać Kaszubów pomiędzy Gwdą i Górą Chołm na wschodzie, a Odrą na zachodzie z centrum*

<sup>13</sup> G. Labuda, *Kaszubi i ich dzieje*, Gdańsk 1996. Nieśmiało dodaję: Z. Szultka, *Kaszubi w społeczności Pomorza. Główne linie rozwoju*, [w:] *Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów. (Historia i współczesność)*, red. J. Borzyszkowski, D. Albrecht/Kaschubisch-pommersche Heimat. (Geschichte und Gegenwart). Redaktion J. Borzyszkowski, D. Albrecht, Gdańsk/Danzig-Lübeck/Lubeka 2000 oraz tenże, *Szkic dziejów Kaszubów ze szczególnym uwzględnieniem przemian językowych*, [w:] *Kaszubszczyzna. Kaszëbizna*, red. naukowy E. Breza, Opole 2001.

<sup>14</sup> Zob. przypis 13.

<sup>15</sup> E. Rzetelska-Feleszko. *Słowińcy i ich dialekt*. [w:] *Kaszubszczyzna*.... s. 51-59.

w dorzeczach Parsęty i Drawy. Od wieku XVI lokalizacja Kaszub przenosi się w kierunku wschodnim. Związane jest to z tym, że istotą nazwy Kaszubi była etniczna i językowa odrębność tej grupy” (s. 44). Jeśli tak faktycznie miałyby być, to stawiam pytanie: Czy do 1501 r. Kaszubi mieszkali na wschód od Góry Chełmskiej, w dorzeczu Grabowej, Słupi, Łeby i dalej na wschód? Jaka ludność mieszkała na wyżej wymienionych terenach od XI-XII w. do XV w. obok ludności niemieckojęzycznej, napływającej tu od XIII stulecia? Jedno jest pewne, że po 1501 r. na wschód od Góry Chełmskiej nie było masowej, przymusowej akcji wysiedlania dotychczasowych mieszkańców i osiedlania innych, jak miało to miejsce w latach 1945-1947. Wydaje się, że przykre te błędy są wynikiem niezrozumienia różnicy między lokalizacją nazwy „Kaszubi(y)” a faktycznym stałym osadnictwem ludności kaszubskiej i zasięgiem jej języka mówionego.

Pomijając kwestię niezbyt precyzyjnego wytyczenia biegu zachodniej granicy kaszubszczyzny w XIX w. oraz bardzo wiele błędów rzeczowych występujących w omawianym rozdziale oraz zatytułowanym *Słowińcy i ich dialekt*, pragnę zwrócić uwagę na sposób ujęcia tzw. Słowińców. Stwierdza się: „*Słowińcy zamieszkujący do połowy XX w. okolice jezior Łebsko i Gardno, stanowili pozostałą resztę dawnych Pomorzan, którzy przybyli tu i osiedlili się w szerokim pasie przymorskim w VI-VII w. Na zachodzie, osiedliwszy się także na Rugii i w Meklemburgii, graniczyli Pomorzanie z Połabianami*” (s. 51). Nie wiem, czy tzw. Słowińcy i Pomorzanie to pojęcia tożsame, czy tzw. Słowińcy osiedlili się w VI-VII w. na Rugii i w Meklemburgii, czy też nie. Biorąc ponadto pod uwagę cytowany tekst ze s. 44, nie wiem, czy tzw. Słowińcy osiedlili się w VI-VII w. tylko w nadmorskim pasie na wschód, czy na zachód od Góry Chełmskiej. W świetle cytowanych tekstów nie mogę pojąć, kto zakładał przedlokacyjny Kołobrzeg lub Słupsk – tzw. Słowińcy, Kaszubi czy Pomorzanie.

## Część II

W 1995 r. na konferencji w Słupsku L. Belzyt i Z. Szultka podjęli próbę szacunkowego określenia ogólnej liczby ludności kaszubskiej w XIX w., czyli w prowincjach Prusy Zachodnie i Pomorze Zachodnie (L. Belzyt), zaś piszący te słowa tylko na Pomorzu Zachodnim, ale w nieco szerszych ramach chronologicznych, bo do końca XVIII w. L. Belzyt swe ustalenia oparł zasadniczo na pruskich statystykach urzędowych. Dane dotyczące ludności kaszubskiej oceniał z perspektywy technik statystycznych oraz wiarygodności ich wyników odnoszących

<sup>16</sup> L. Belzyt, *Kaszubi w pruskiej statystyce językowej do 1914 roku*, [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945-1995*, pod red. A. Saksona, Poznań 1996, s. 71-82; Z. Szultka, *Liczba Kaszubów na kaszubskim obszarze językowym Pomorza Zachodniego w XIX wieku*, [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna?...*, s. 23-70.

się do wszystkich mniejszości językowych i narodowych całego państwa pruskiego. Z. Szultka natomiast oficjalne dane urzędowe konfrontował ze źródłami o charakterze lokalnym i regionalnym, określającymi całokształt polityki państwa pruskiego wobec Kaszubów zachodniopomorskich i ich uwarunkowania społeczno-ekonomiczne. Wystąpienia ukazały się drukiem w następnym roku<sup>16</sup>. Ich ustalenia wykazuje tabela 1.

**Tabela 1**

Liczba ludności kaszubskiej (i polskiej) na Pomorzu Zachodnim w XIX i na początku XX w.

| Powiat                  | Rok               |                   |                   |                   |                   |                   |                   |                   |                   |
|-------------------------|-------------------|-------------------|-------------------|-------------------|-------------------|-------------------|-------------------|-------------------|-------------------|
|                         | 1800 <sup>3</sup> | 1830 <sup>2</sup> | 1831 <sup>1</sup> | 1850 <sup>2</sup> | 1861 <sup>1</sup> | 1875 <sup>2</sup> | 1890 <sup>1</sup> | 1905 <sup>2</sup> | 1910 <sup>1</sup> |
| Bytów                   | 14200             | 9500              | 7500              | 6000              | 5700              | 4000              | 4000              | 5400              | 5600              |
| Lębork                  |                   |                   |                   | 4700              | 3200              | 3000              | 3000              | 3700              | 4200              |
| Słupsk                  | 10450             | 8000              | 4100              | 4500              | 2500              | 2300              | 2000              | 1600              | 1100              |
| Regencja<br>koszalińska | 15250             | 17500             | 1160              | 1520              | 11400             | 9300              | 9000              | 10700             | 10900             |

Źródło: 1. L. Belzyt, *Kaszubi...*, s. 79, tab. 1; 2. Z. Szultka, *Liczba...*, s. 26, 27, 55-58, 60 in

Szacunkowe dane obu badaczy wykazują wprawdzie podobieństwo tendencji rozwojowych ludności kaszubskiej we wszystkich 3 powiatach w całym XIX i w początkach następnego stulecia, ale różnice liczbowe są poważne lub bardzo duże. Dla L. Belzyta punktem wyjścia były dane spisów językowych skonfrontowane ze statystyką wyznaniową i szkolną, Z. Szultka poszerzył je w szerokim zakresie o źródła lokalne i prowincjalne, w tym opisowe. Belzyt badaniami objął całą ludność kaszubską, której centrum stanowiły Prusy Zachodnie; zamieszkującej na obszarze regencji koszalińskiej jakby nie dostrzegał. Odwrotnie Szultka – całą uwagę skupił na regencji koszalińskiej. Mimo tego, a także z uwagi na wyborną znajomość pruskich statystyk urzędowych przez Belzyta, zmniejszającą prawdopodobieństwo popełnienia błędu przy korektach statystyk urzędowych, jego ustalenia na pierwszy rzut oka mogły wzbudzać większe zaufanie. Oparcie wskaźnika rozdziału między ludnością kaszubską a polską na pracy Stefana Ramułka, uznanie jej jako „opartej na solidnych badaniach terenowych” (s. 77), chociaż Ramułka takowych zasadniczo nie prowadził i jego praca za taką uchodzić nie może<sup>17</sup>, uznanie wyników autora *Statystyki ludności kaszubskiej* za „najprawdopodobniej bliższych prawdy” (s. 78) niż własnych sprawia, że Belzyt uznał wyższość nie tylko ustaleń badawczych Ramułka, ale – co bardzo ważne – metod badawczych. Szacunki

<sup>17</sup> J. Treder, *Ocena drugiej części „Słownika” Stefana Ramułka w opracowaniu Haliny Horodyskiej*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, 1996, s. 347 i n.; Z. Szultka, *Liczba Kaszubów...*, s. 38 i n., 47 i n.

Belzyta z 1890 r. nie są oparte na danych spisu językowego z tego roku, ale „wykombinowane”, albo lepiej – dopasowane do ustaleń Ramuła. Niepodważalnym dowodem tych konstatacji jest zwiększenie danych spisu powiatu bytowskiego z 534 do 4000, czyli o 750%, powiatu lęborskiego z 158 do 3000, czyli o 1900%, powiatu słupskiego zaś z 7 do 2000, czyli o 28 600%<sup>18</sup>. Zastosowanie przez L. Belzyta tak ogromnie zróżnicowanych wskaźników wobec wyników spisu przeprowadzonego w jednym czasie, według jednakowych przepisów, w 1890 r. – kiedy dane pruskich statystyk językowych były już relatywnie wiarygodne i nieporównanie dokładniejsze niż do 1857 r., pozwala na zakwestionowanie tych tez. Uderza, że nie podano żadnego uzasadnienia zastosowanych mnożników, wielce zróżnicowanych również dla 1910 r. Do wiarygodnych szacunkowe dane Belzyta pretensji rościć nie mogą i w konfrontacji z liczbami niżej podpisanego, wykazanymi w tab. 1 większego zaufania nie wzbudzają.

Problem ludności kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim występuje również w obszernej monografii L. Belzyta, *Sprachliche Minderheiten im preussischen Staat 1815-1914* (1998 r.)<sup>19</sup>, powstałej w latach 1991-1993 w ramach projektu badawczego „Kartenwerk zur preussischen Geschichte”. Składa się ze wstępu i dwóch części. Pierwszą, zatytułowaną *Die preussische Sprachenstatistik 1817-1911 als Quelle für Untersuchungen der nationalen Struktur des preussischen Staates* stanowią *Einleitung* (s. 3-6), trzy rozdziały: I. *Preussische Sprachenstatistik 1817-1911* (s. 7-12), II. *Sprachenstatistik und nationale Bevölkerungsstruktur in Preussen* (s. 12-16), III. *Das Verteilungsbild nationaler Minderheiten in Preussen auf der Basis der Sprachenangaben (1815-1914)* (s. 16-36) oraz wykaz literatury. Charakterystyki i oceny pracy dokonujemy z perspektywy jej ustaleń odnoszących się do ludności kaszubskiej, zwłaszcza na Pomorzu Zachodnim, a ściślej trzech wschodnich powiatów regencji koszalińskiej.

W rozdziale *Pruska statystyka językowa 1817-1911* będącym w dużym stopniu rozwinięciem *Wprowadzenia*, dokonano wnikliwej i krytycznej, ale wyważonej, rozpatrywanej na tle europejskim charakterystyki pruskiej statystyki językowej od jej początków w regencji gabińskiej w 1817 r. po rok 1911, zaznaczając, że dane spisu językowego odnośnie do Serbołużyczan w latach 1880-1885 w wyniku badań terenowych skonfrontował i skorygował Arnošt Muka, zaś Kaszubów – dane spisu z 1890 r. – Stefan Ramułt. Kreśląc dynamikę i rozwój przestrzenny pruskich statystyk językowych, podniesiono, że dla kaszubskiego obszaru językowego, a ściślej regencji gdańskiej, kwidzyńskiej, bydgoskiej i poznańskiej, zaprowadzono je w 1831 r. (s. 4, 9), zaś regencji koszalińskiej – raz nieprawidłowo, że w 1828 r.

L. Belzyt, *Kaszubi...*, s. 79, tab. 1.

L. Belzyt, *Sprachliche Minderheiten im preussischen Staat 1815-1914*. Die preussische Sprachenstatistik in Bearbeitung und Kommentar. Quellen zur Geschichte und Landeskunde Ostmitteleuropas 3, Marburg 1998.

(s. 4), za drugim razem czytamy: „Dodatkowo w 1827 r. zostały przedstawione przez niższą administrację w okręgu regencyjnym Koszalin szacunkowe liczby Polaków (właściwie Kaszubów), dla których odbywały się nabożeństwa w języku polskim” (s. 9). Niestety, stwierdzenie to jest bardzo nieostre i tylko w części prawdziwe<sup>20</sup>. Cezurę w rozwoju pruskich statystyk językowych stanowi rok 1861, kiedy przeprowadzono pierwszy, oparty na jednolitych zasadach spis ludności w całym kraju oraz rok 1890, ponieważ odtąd spisy odpowiadały współczesnym wymogom statystycznym. Na spisach z lat 1890-1910 zaciążyła jednak ostra walka narodowa i polityczna do tego stopnia, że w niektórych prowincjach utraciły one walor obiektywizmu (s. 10-11, 15). Z tych względów dane statystyczne z tych lat, zaś do 1867 r. z uwagi na metody spisowe, rezultaty pruskich spisów językowych wymagają wnikliwego i krytycznego podejścia.

W rozdziale II *Statystyka językowa i struktura narodowościowa ludności w Prusach* silnie zaakcentowano, że statystyki językowe nie mogą być utożsamiane ze statystykami narodowościowymi, których w Prusach nie prowadzono. W praktyce jednak były tak interpretowane nie tylko przez władze państwowe, instytucje życia publicznego oraz społeczeństwo, ale również przez niemieckich badaczy (s. 13). Wszystkie spisy językowe wymagają bardzo krytycznego podejścia i korekt, głównie z uwagi na problem ludności „dwujęzycznej” oraz niedokładności spisowe (metody spisowe). Te ostatnie dla lat 1890-1910 można skorygować przez wykorzystanie i analizę porównawczą spisów szkolnych, danych wyznaniowych itp. (s. 13-15).

W rozdziale III *Podział mniejszości narodowych w Prusach na bazie statystycznych danych językowych (1815-1914)* poddano analizie następujące mniejszości narodowe żyjące w Prusach: polską, litewską, serbołużycą, czeską, duńską, holenderską, włoską, fryzyjską, walońską oraz kilka grup mniejszościowych (angielską, francuską, węgierską). L. Belzyt słusznie nie potraktował Kaszubów jako mniejszości narodowej. Trafnie stwierdza, że wprawdzie stanowili odrębną grupę etniczną mówiącą własnym językiem, blisko spokrewnionym z polskim, nie zgłaszali jednak roszczeń do własnego państwa, co najwyżej autonomii w ramach narodu polskiego. W okresie narastania i trwania walki narodowej ulegli coraz silniejszej polonizacji, z którą się w coraz większym stopniu identyfikowali (s. 21-22). Zwrócono uwagę, że procesy asymilacyjne ludności kaszubskiej z większością niemiecką do 1890 r. przebiegały szybciej niż wśród Polaków. Proces ten został przerwany około 1890 r. na skutek błędnej polityki pruskiej wobec Polaków w okresie kulturkampfu oraz emigracji ludności niemieckiej. Bardzo ważną w tym rolę odegrał Kościół katolicki. W rezultacie liczba Kaszubów z ponad 150 000 w 1890 r. wzrosła do około 190 000 w 1910 r.

---

Z. Szultka, *O języku i liczbie Kaszubów w regencji koszalińskiej w 1827.*

Ogólnie wywody autora o ludności polskiej i kaszubskiej w państwie pruskim nie mają rewelacyjnego charakteru; zasadniczo potwierdzają naszą o nich wiedzę niż ją poszerzają, co wcale nie musi osłabiać walorów naukowych pracy. Należy również dodać, że w dużej części zostały one zawarte w opublikowanym w 1996 r. artykule. Zwraca natomiast on uwagę, że w świetle danych z 1831 r. około 20% (380 000) ludności mówiącej po polsku w państwie pruskim była wyznania ewangelickiego. Przytłaczającą większość stanowili Mazurzy (240 000), Kaszubi zaś regencji gdańskiej 7000, natomiast koszalińskiej 6000 (s. 19). Jest to jedyna informacja o ludności kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim w rozdziale. Wprawdzie wzbogacają ją dane statystyczne II części książki dla poszczególnych powiatów (bytowskiego – z lat 1831-1911, lęborskiego – 1821-1911, słupskiego 1821-1911) oraz regencji koszalińskiej. W sumie jednak książka pozostawia niedosyt. Komentarz autorski jest zbyt oszczędny i przez to pozostawia wiele wątpliwości, jak np. na jakiej podstawie zaliczano wszystkie osoby podające jako język potoczny lub macierzysty „polski” ze wszystkich powiatów regencji koszalińskiej, ze wszystkich spisów do ludności mówiącej po kaszubsku lub w przewadze mówiącej tym językiem (s. 163-172).

L. Belzyt, świadom tych braków i niedostatków, w 2000 r. opublikował artykuł pt. *Liczebność ludności kaszubskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1830-1914*<sup>21</sup>, będący rozwinięciem tez zawartych we wcześniejszych publikacjach. Najbardziej interesujące wydaje się być ukazanie terytorialnego zróżnicowania żywotności ludności kaszubskiej na Pomorzu Nadwiślańskim i zmian zachodzących w jej strukturach. Należy jednak zaznaczyć, że obraz byłby znacznie pełniejszy, gdyby autor nie czuł się zwolniony – jak wielu niemieckich badaczy – z powinności pełnego wykorzystania polskiej literatury przedmiotu.

Nieliczne i przypadkowe informacje o ludności kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim w *Liczebności...* znalazły się tylko w przypisach. Zwrócono uwagę na zaangażowanie się Kościoła ewangelickiego w synodzie lęborskim w propagowanie niemczyzny, który w 1870 r. występował przeciw uczęszczaniu ewangelickich dzieci do szkół katolickich z polskim językiem nauczania (II, s. 75, przypis 20), chociaż – dodajmy od siebie – szkół takich w tym czasie w synodzie lęborskim nie było. Belzyt nadgorliwość kleru i wyolbrzymianie polskiej kwestii tłumaczy nie bez racji chęcią pozyskania środków na budowę nowych kościołów i szkół (II, s. 74, przypis 19). W sumie badania Belzyta, poza kilkoma szczegółami, nie wzbogaciły naszej znajomości problematyki kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim. Całkowicie niezrozumiały jest fakt przemilczenia wyżej wspomnianego artykułu niżej podpisanego, będącego próbą ilościowego – z konieczności szacunkowego – jej ujęcia, a więc problematyki pozostającej w centrum jego zainteresowań.

L. Belzyt, *Liczebność ludności kaszubskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1830-1914*. Część I-II, „Przegląd Zachodniopomorski”, 2000, nr 3-4.

Dotarcie do empirycznych materiałów źródłowych, stanowiących pierwszą próbę ilościowego ujęcia ewangelickiej ludności kaszubskiej regencji koszalińskiej, podjętego z polecenia dyrektora Królewskiego Biura Statystycznego w Berlinie, Johanna G. Hoffmanna w związku z opracowywaniem atlasu administracyjno-statystycznego państwa pruskiego, o którym była mowa na początku naszych uwag, umożliwiło skorygowanie liczby ludności kaszubskiej w powiecie (staromiejskim synodzie słupskim) w latach 1827-1830 z około 8000 do najwyżej 7000. Podtrzymujemy natomiast szacunkowe określenie liczby ludności kaszubskiej w powiecie lęborsko-bytowskim – około 9500 – uważając, że jest ono raczej zaniżone niż zawyżone. Około 1827-28 r. ludność kaszubska w regencji koszalińskiej stanowiła około 5,3%, w powiecie słupskim – około 14,8%, natomiast w powiecie lęborsko-bytowskim – 27,4%.

Liczby te i wskaźniki są nieporównanie bliższe rzeczywistym stosunkom językowym badanego terenu niż bezkrytycznie przyjmowana, magiczna wręcz liczba 4080 czy podana przez Belzyta 6000<sup>22</sup>.

---

Zob. przypis 20.

## ZARYS DZIEJÓW KĄPIELISKA W BRZEŹNIE

Wieś Brzeźno, dzisiejsza dzielnica miasta Gdańska, przez stulecia była posiadłością oliwskich cystersów<sup>1</sup>. Zamieszkiwali wówczas Brzeźno biedni rybacy zajmujący się głównie połowem ryb. Pierwotną osadę rybacką stanowiło kilkanaście chałup nad brzegiem morza. Każdy rybak na dzierzawionym kawałku plaży trzymał łódź, suszył i czyścił sieci.

Pierwszy źródłowy zapis nazwy osady to *Bresno*, który pojawił się w dokumencie z 1323 roku. Nazwę wieś przejęła od pobliskiego jeziora, obok którego rósł lasak brzozy. Ponieważ nazwa Brzeźno stała się dwuznaczna, określała zarówno jezioro jak i osadę, dla rozróżnienia więc jezioro nazwano Zaspą, a osadę – Brzeźno<sup>2</sup>. Wśród niewielu wzmianek o Brzeźnie przeważają informacje o częstych zniszczeniach powodowanych przez morze, pożary i działania wojenne<sup>3</sup>. Na przełomie XVI i XVII wieku Brzeźno miało charakter rolniczo-rybacki. We wsi były dwie karczmy, a równoległe do brzegu morza, ciągiem dzisiejszych ulic Pułaskiego i

---

<sup>1</sup> K. Dąbrowski, *Opactwo cystersów w Oliwie od XII do XVI wieku*, Gdańsk 1975, s. 62.

<sup>2</sup> *Historia Gdańska*, t. I, pod red. E. Cieślaka, Gdańsk 1978, s. 18, 21.

<sup>3</sup> W 1576 r. podczas zatargu króla z mieszkańcami Gdańska, którzy odmówili złożenia przysięgi hołdowniczej nowemu królowi Polski Stefanowi Batoremu, Oliwa, Brzeźno oraz jeszcze kilka wiosek podgdańskich zostało splądrowanych przez złuteranizowanych mieszkańców Gdańska. Była to reakcja gdańszczan na wiadomość o ogłoszeniu przez króla banicji miasta, konfiskacie jego majątków w różnych miastach koronnych i przeniesieniu handlu zbożem polskim do Elbląga. W roku 1627, 28 listopada, flota polska pokonała flotę szwedzką w bitwie pod Oliwą, między Brzeźnem a Sopotem. Wejście do portu wskazywały dwie latarnie morskie postawione na brzegu w Brzeźnie na przełomie 1757 i 1758 r. Źródłem światła był początkowo węgiel kamienny, następnie od 1817 r. węgiel zastąpiono świecami woskowymi. Jednak dawały one zbyt słabe światło i dlatego wprowadzono oświetlenie gazowe. Postawienie latarni w Brzeźnie wymuszone było przez liczne tragedie, które zdarzyły się właśnie w tym miejscu. Tak np. w roku 1749 trzy szkuty rozbiły się podczas nawałnicy o brzeg, nikt nie przeżył; dwa statki kupieckie zostały wyrzucone w okolicy Brzeźna, ponosząc wielkie straty; w grudniu tegoż roku znów zatonoło kilka statków, a z zagłowca wywróconego niedaleko Brzeźna cała załoga zginęła. Por. *Historia Gdańska*, t. III, cz. 1, pod red. E. Cieślaka, Gdańsk 1993, s. 27 i 390; E. Cieślak, Cz. Biernat, *Dzieje Gdańska*, Gdańsk 1969, s. 372-373; A. Czołowski, *Marynarka w Polsce. Szkic historyczny*. Lwów-Warszawa-Kraków 1922, s. 86, 137.

kiego i Cichej, biegła główna droga. W wyniku pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. Prusy zajęły Pomorze. Gdańsk pozostał przy Polsce, jednak wojska pruskie zagarnęły najbliższe okolice, Oliwę, a także wszystkie posiadłości cysterskie, również Brzeźno<sup>4</sup>. W latach 1807-1814 Brzeźno funkcjonowało w ramach ustanowionego przez Napoleona Wolnego Miasta Gdańska. Wtedy to, za sprawą Jana Rappa, gubernatora WMG, zapoczątkowany został intensywny rozwój Brzeźna jako kąpieliska i miejscowości wypoczynkowej. Od 1814 r. istniało ono jako samodzielna jednostka administracyjna znów pod pruskim panowaniem. W 1914 r. Brzeźno włączono do Gdańska, a następnie od 1920 r. funkcjonowało w ramach, utworzonego na mocy traktatu wersalskiego, Wolnego Miasta Gdańska<sup>5</sup>.

Niewielu autorów zajmowało się do tej pory badaniem dziejów Brzeźna. Istnieje kilka starszych opracowań w języku niemieckim, z których najlepszym, wnoszącym wiele istotnych, źródłowo udokumentowanych przez autora Otto Müllera, brzeźnieńskiego nauczyciela, faktów i ustaleń, jest praca *Brösen* z 1936 r.<sup>6</sup> Ciekawym źródłem do dziejów Brzeźna z początku XIX wieku jest wydawana dla kura-cjuszy odwiedzających Brzeźno i Sopot gazетка „Kallisto”<sup>7</sup>. W literaturze polskiej na uwagę zasługuje *Historia Parafii Św. Antoniego w Gdańsku Brzeźnie* Zygmunta Pawłowicza oraz *Dokumentacja inwentaryzacyjna b. Fortu w Brzeźnie*<sup>8</sup>. Ważne są też wszelkie krótkie wzmianki o Brzeźnie, zawarte tak w starych przewodnikach, słownikach, jak i relacjach i wspomnieniach mieszkańców oraz bywalców brzeźnieńskiego kąpieliska<sup>9</sup>. Istotnym źródłem dla omawianego tematu

<sup>4</sup> Zob. *Majątki duchowne sekularyzowane po r. 1772 w obrębie Województwa Pomorskiego i W.M.Gdańska*, zestawił ks. P. Czaplewski, „Rocznik Gdański”, 1933/1934, s. 396.

<sup>5</sup> Z. Pawłowicz, *Historia Parafii Św. Antoniego w Gdańsku Brzeźnie*, Gdańsk 1985, s. 6-7.

<sup>6</sup> O. Müller, *Brösen*, Danzig [1936]. Są też przewodniki po Brzeźnie: G. Feyerabend, *Ostseebad Brösen, ein Führer durch den idyllischen Badert am Ostssestrande* oraz *Nachtrag*, Danzig [1899] i 1900; *Führer durch das Ostseebad Brösen*, Danzig 1914.

<sup>7</sup> „Kallisto”, *Wochenschrift für die Badeörter Zoppot und Brösen*, Danzig 1826, s. 1-19 i 1827, s. 1-27.

<sup>8</sup> Z. Pawłowicz, *Historia Parafii...; Dokumentacja inwentaryzacyjna b. Fortu w Brzeźnie na tle umocnień obronnych Gdańska*, oprac. W. Wagner. Gdańsk 1969 [Gdański Ośrodek Dokumentacji Zabytków].

<sup>9</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod. red. F. Sulimirskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. I, Warszawa 1880; Z. Hartingh, *Przewodnik po Ziemi kaszubskiej. Kaszuby-Copoty-Gdańsk-Okolice Gdańska-Oliwa-Malbork-Puck-Hela-Wejherowo-Warmja-Pelplin-Kartuzy*, Warszawa 1909; T. Kruszyński, *Przewodnik po Gdańsku i okolicy z planem miasta i mapką okolicy*, Warszawa 1914; M. Kieseweter, *Das alte Brösen*, „Haimat und Welt”, 1914, Jg. 21; H.G. Siegler, *Erinnerungen an Brösener Badetage. Danziger Panoramen* (9) „Unser Danzig”, 1977, Jg. 29, nr 16, s. 11-12; relacje: Elżbiety Ponschke-Behrendt, Leona i Renaty Cirockich, Henryka Jaszaka, Tomasza Jankuna (w posiadaniu autora). Ostatnio o Brzeźnie pisał A. Januszajtis w: *Miasto jak ogród*, cz. 2, *Brzeźno*, red. T. Iżewska, D. Kobierowska, Gdańsk 1997, s. 9-11; oraz w: *Wielkiej księdze Miasta Gdańska*, red. A. Januszajtis, Gdańsk 1997, s. 117, a także J. Samp w: *Miasto czterdziestu bram*, Gdańsk 1997, s. 204-208.

jest ilustracja fotograficzna Brzeźna. Stare zdjęcia i pocztówki przedstawiają fragmenty rzeczywistości oraz doskonale oddają obraz i klimat minionych lat<sup>10</sup>. Z całą pewnością istnieją jeszcze źródła, do których nie dotarłem. Świadomy jestem również tego, iż te, które miałem w ręku nie zawsze w pełni potrafiłem wykorzystać<sup>11</sup>. Z przekonaniem jednak o słuszności dociekań, przedstawiam wyniki dotychczasowej pracy. Dzieje kąpieliska Brzeźno funkcjonującego niejako obok wioski rybackiej, ale też stanowiącego jej integralną część stanowią główny trzon pracy.

Początki rozwoju Brzeźna jako kąpieliska morskiego przypadają na pierwsze dziesiątki lat XIX w. Okres ten obfituje w szereg inicjatyw mających na celu uczynienie z Brzeźna miejsca kąpielowego. W 1826 r. Karl Eduard Ertel, gdański poeta i dramaturg, zaadresował do bywalców kąpielisk w Sopocie i Brzeźnie pismo pt. „Kallisto”. Gazetkę wydawano dwa razy w tygodniu i rozprowadzano w Brzeźnie i w Sopocie. Publikował w nim opowiadania, anegdoty, wiersze, a wszystko poprzedzał poważnym artykułem wstępnym. „Kallisto” zawiera wiele cennych informacji i jest świadectwem rosnącej pozycji rodzącego się kąpieliska: „*Brzeźno leży tuż przy plaży Morza Bałtyckiego, jest to zapadła wioska rybacka i nikt o Brzeźnie by nic nie wiedział, gdyby nie zakład kąpielowy, który tu powstał. (...) Zanim Sopot wstawił się różnorodnymi rodzajami kąpeli, znajdowały się już w Brzeźnie dość dobrze urządzone łaźnie. (...) Pierwszy pomysł, żeby zorganizować tu kąpielisko dał francuski rząd w roku 1807 albo 1808*”<sup>12</sup>. W 1808 r. generał Jan Rapp, gubernator Gdańska, wraz z Jerzym Haffnerem, późniejszym ojcem założycielem uzdrowiska w Sopocie, urządzili w Brzeźnie pierwsze w tych okolicach łaźnie do kąpeli<sup>13</sup>. Łaźnie zostały w roku 1810 poszerzone, jednak niedługo potem zniszczył je sztorm, a w roku 1813, podczas oblężenia Gdańska, niemal całe Brzeźno zostało spalone przez wojska rosyjskie. Mimo iż urządzenia kąpielowe uległy zniszczeniu, gdańszczanie nadal chętnie odwiedzali plażę w Brzeźnie i żączywali kąpeli. W 1820 r. Fryderyk Bładau, obrotny w interesach mistrz murarski, kupił parcelę nad plażą i postawił nowy zakład kąpielowy wraz z karczmą. Przez następnych 10 lat spokojnie prowadził interes, aż do 1829 r., kiedy to łaźnie i gospoda spłonęły. W czasie powstania listopadowego Rosjanie, by zabezpieczyć dostawy dla wojska, wybudowali na plaży w Brzeźnie magazyny, a w pomieszczeniach po łaźniach kwarantannę, gdyż wielkie żniwo zbierała szale-

<sup>10</sup> Zob. *Fotografie dawnego Gdańska. Katalog zbiorów fotograficznych Bibl. Gd. PAN*, cz. 1, *Fotografie sprzed 1945*, oprac. Kucharski J., Gdańsk 1987; oraz P. Popiński, *Gdańsk na starych pocztówkach*, Gdańsk 1996; tenże, *Dawny Gdańsk na pocztówkach*, Gdańsk 2000.

<sup>11</sup> Na bardziej szczegółowe badanie zasługują chociażby źródła dotyczące Brzeźna w XIX w. znajdujące się w Archiwum Państwowym w Gdańsku: APG 6, Angelegenheiten der Stad Briesen 1832/72, sygn. 626; APG 563, Akta wsi Brzeźno, sygn. 1-6.

<sup>12</sup> „Kallisto”, 1826, nr 2, s. 5 i 6; zob. też *Historia Gdańska*, t. IV, cz. 1, pod red. E. Cieślaka, Sopot 1998, s. 199 oraz *Dzieje Sopotu do 1945 roku*, pod red. B. Śliwińskiego, Gdańsk 1998, s. 138.

jąca cholera<sup>14</sup>. W tym czasie wybrukowana została droga z Brzeźna do Nowego Portu. „W roku 1813 Rosyanie zburzyli wszystkie domy w B., później jednak sami się przyczynili do jego wzrostu, w r. 1831 bowiem kiedy żywność przeznaczoną na wojnę przewozili z B. (cholera wtedy nawiedzonego) do Nowego Portu (Neufahrwasser), kazali swoim kosztem drogę bitą usypać między temi dwiema miejscowościami, przez co komunikacja nadzwyczaj jest ułatwiona”<sup>15</sup>. Ponadto, aby uchronić nową drogę przed zapiaszczeniem, zalesiono cały wydymowy teren między Brzeźnem a Nowym Portem<sup>16</sup>. Miało to wielkie znaczenie dla rozwoju kąpieliska. Goście, którzy jechali na brzeźnieńską plażę, przesiadali się z parowców w Nowym Porcie na „żurnaliery” – powozy, przygotowane do szybkiego i wygodnego przejazdu do Brzeźna<sup>17</sup>.

W 1833 r. w miejscu kwarantanny stał już nowy zakład kąpielowy wybudowany przez Wilhelma Pistoriusa. Za ciepłą kąpiel w wodzie morskiej płacono dwieście srebrnych groszy, za kąpiel w „budzie” na plaży dwa i pół grosza. „Korzystne położenie znanego miejsca kąpielowego Brzeźna zachęciło mnie do podjęcia tego przedsięwzięcia. Mam nadzieję, że atrakcje kąpielowe (eleganckie i wygodne łaźnie, ozdobne wanny, wybór różnych kąpeli) zdobędą uznanie szanownych gości. Kabiny kąpielowe zaopatrzone są we wszelkie potrzebne wygody. Gospoda w kąpielisku została przeze mnie starannie zaopatrzona,

<sup>13</sup> Haffner interesował się balneologią, modną wówczas w Anglii i Francji dziedziną medycyny, w której wykorzystywano kąpiele morskie do leczenia różnych chorób. Kąpiele w wodzie morskiej zalecali lekarze, traktując je jako jedną z form terapii. Rapp wpadł na pomysł zorganizowania w Brzeźnie kąpieliska dla załogi garnizonu. Zadanie wybudowania urządzeń kąpielowych powierzył swemu koledze Haffnerowi. Porzuciwszy służbę wojskową, Haffner przyjął obywatelstwo gdańskie i podjął praktykę lekarską, niebawem też otworzył łaźnię publiczną w Gdańsku. Jednak co ważniejsze, podjął się zadania i urządził w Brzeźnie pierwsze nad Zatoką Gdańską kąpielisko morskie z prowizorycznym domem zdrojowym i łazienkami. Kąpeli morskich zażywali początkowo tylko żołnierze francuscy. Z czasem przekonali się do nich także gdańszczanie. Wybudowanie pierwszych urządzeń kąpielowych w Brzeźnie miało zasadniczy wpływ na powstanie kąpieliska w Sopocie. Por. F. Schultz, *Chronik der Stadt Seebad Zoppot. Sonderschriften des Vereins Fur Familienforschung in Ost- und Westpreussene*. V. Nr 31, Nachdruck Hamburg 1976, s. 55-56; A.F. Blech, *Geschichte der siebenjährigen Leiden Danzigs von 1807 bis 1814*, Bd. 1-2, Danzig 1815, s. 225; O. Müller, *op. cit.*, s. 21; *Dzieje Sopotu do roku 1945*, *op. cit.*, s. 22; F. Mamuszką, *Jan Jerzy Haffner (1775-1830)*, [w:] *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. II, Gdańsk 1994, s. 152.

<sup>14</sup> O. Müller, *op. cit.*, s. 21.

<sup>15</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. I, Warszawa 1880, s. 375-376.

<sup>16</sup> O. Müller, *op. cit.*, s. 22.

<sup>17</sup> *Miasto jak ogród*, cz. 2, *Brzeźno*, s. 11. O ile do Wrzeszcza, Oliwy czy Sopotu udawano się publicznymi dorożkami, powozami kilku-, a nawet kilkunastoosobowymi, do Wisłoujścia i Brzeźna dowożono gości początkowo skutą, którą z powrotem pod prąd Wisły ciągnął zaprzęg konny. Dopiero pod koniec połowy XIX w. na tej trasie zaczęły kursować pierwsze statki parowe. Por. E. Cieślak, C. Biernat, *Dzieje Gdańska*, Gdańsk 1969, s. 387-388.

*tak, że wszystkie potrzeby gości będą precyzyjnie zaspokojone. Dbam też o dobre, tanie jedzenie i napoje. Ponadto duży ogród dookoła przyozdobiony został nowymi zieleńcami i pięknymi balustradami*” – zachwalał brzeźnieńskie kąpielisko Wilhelm Pistorius w wywiadzie dla „Danziger Dampfs Boot” z dnia 29 maja 1833 r.<sup>18</sup> Rozbudowany w latach 1840-1842 zakład poszerzył się o dom kuracyjny (Kurhaus), w którym to znajdowało się 40 pokoi dla gości, sala i łazienki z podgrzewaną morską wodą. Wokół niego urządzono elegancki park z małą muszlą koncertową. W latach 40., 50. i 60. przy plaży miały miejsce liczne występy i uroczystości budzące zachwyt uczestników. Na łąkach, na terenie Zasy odbywały się wyścigi konne, kończące się wielkimi ucztami w domu zdrojowym w Brzeźnie<sup>19</sup>.

Następcą Pistoriusa był Ledat, który ożenił się z jego siostrą i przejął interes. Obraz brzeźnieńskiego kąpieliska, ogrodu zdrojowego oraz atmosferę z tamtych lat, lat 60. i 70. XIX w., poznajemy dzięki wspomnieniom Maxa Kiesewettera<sup>20</sup>. Dobrą sławą cieszyły się – jak twierdził Kiesewetter – zajazdy u Schrödera na Jaśkowej Dolinie, u Thierfielda w Oliwie i u Ledata w Brzeźnie, gdzie podawano młode kury ze szparagami. Przed wejściem do ogrodu, który otaczał stary zajazd, stał mały jednopiętrowy dom mieszkalny z dużą kuchnią. Tam przyrządzano napoje i ciepłe potrawy dla gości. Tam też mieszkała właścicielka zajazdu, siostra Pistoriusa. Ogród wyglądał pięknie. Rosły tam wiązy, lipy, kasztany, brzozy, jodły, dęby. Znajdowały się tam piękne róże, bzy, a rabaty z kolorowo kwitnącymi kwiatami przepłatały się z zielonymi trawnikami. Goście, zależnie od upodobania, mogli siedzieć w altance ogrodowej, pod drzewami w cieniu, w półcieniu lub całkiem na słońcu. Wyższy, wydłużony, również jednopiętrowy zajazd stał na prawo od wejścia do ogrodu. Wchodziło się tam po niskich schodach i docierało do podłużnego pokoju z ławą i wbudowaną szafą, w której stały i leżały butelki z rumem, koniakiem i arakiem, a także karafki z likierami, pudełka cygar i tabliczki czekolady. Z tego pomieszczenia wchodziło się do większego pokoju bilardowego, a dalej do jeszcze większej sali, z której wychodziło się do ogrodu. Na piętrze było więcej małych pokoi, które latem były wynajmowane przez gości, a w zimie stały puste. Zajazd nie był zawsze licznie odwiedzany, ale zwłaszcza w słoneczne dni i w niedzielne poranki, kiedy w ogrodzie odbywały się koncerty, zjeżdżało tu lepsze towarzystwo. Kiesewetter wspomina również, że goście byli obsługiwani przez schludnie ubrane wiejskie dziewczyny, a podawane ciastka, ciepłe i zimne napoje były naprawdę pokrzepiające. W tylnej części ogrodu przy płocie znajdował się mały staw, na którym zawsze pływało kilka kaczek. Pomyślano też o rozrywce dla dzieci,

<sup>18</sup> O. Müller, *op. cit.*, s. 22-23.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 24.

<sup>20</sup> M. Kiesewetter. *on. cit.*

w pobliżu były huśtawki dla najmłodszych. O mieszkańcach wioski Kiesewetter pisał, że byli to przeważnie rybacy z rodzinami. Jeśli nie byli na połowie na morzu, to reperowali swoje łodzie, doprowadzali do porządku sieci, rozwieszane do schnięcia na drągach na plaży oraz stali przed swoimi maleńkimi zagrodami, opierali o niskie płoty i paląc faję, wpatrywali się w morze.

Po długim okresie prosperity sytuacja Brzeźna pogorszyła się. W końcu lat 70. i na początku lat 80. uroczysko kąpielisko w Brzeźnie należało do najczęściej odwiedzanych, lecz w następstwie choroby Ledata miejsce to podupadło i kiedy Kulling w roku 1889 zakupił zakład, Brzeźno było już prześcignięte pod względem nowoczesnych rozwiązań i w komforcie przez inne miejsca kąpielowe<sup>21</sup>. W lipcu 1889 r. oddano do użytku linię tramwaju konnego. Trasa o długości 1,1 km prowadziła od brzeźnieńskiego kąpieliska do dworca kolejowego. Niestety, inwestycja okazała się nierentowna i w roku 1891 linię zlikwidowano<sup>22</sup>. By przywrócić blask i popularność Brzeźna, w 1899 r. wybudowano już za nowego właściciela Höcherla elegancką halę nadbrzeżną z ozdobnymi galeryjkami. Ponieważ brzeźnieński dom zdrojowy, który spłonął w 1892 r., i zajazd były niewidoczne od strony morza, stąd pomysł, by wybudować taką halę tuż nad plażą, na wydmie. Höcherl gospodarowanie kąpieliskiem i nowym „kurhausem” powierzył Feyerabendowi, który przyczynił się do sukcesu takiej hali na Westerplatte. Hala nadbrzeżna była wykorzystywana również zimą. Od wiatru chroniła oszklona weranda, przez którą można było patrzeć na pokryte krami, zamrożone morze<sup>23</sup>. W rok później powstały łazienki nad plażą oraz stumetrowe molo, do którego przybijały statki parowe. Zarząd kąpieliska wydał też przewodnik popularyzujący brzeźnieńskie kąpielisko<sup>24</sup>.

W roku 1905 kąpieliskiem zarządzał już nowy właściciel Karl Grabow. Jednak szybko, bo w 1910 r., sprzedał je gminie Brzeźno<sup>25</sup>, która przejęła nad kąpieliskiem zarząd. Gminna rada poprzez swoje komisje zajmowała się między innymi sprawami szkolnymi, ochrony przeciwpożarowej, elektryfikacji i oświetlenia, budowy i utrzymania dróg. Zadbano też o rozpropagowanie kąpieliska i zachęcanie mieszkańców i turystów do odwiedzania Brzeźna, wydając broszurkę po tytulem *Ostseebad Brösen*<sup>26</sup>. Brzeźno odwiedzało coraz więcej gości zarówno z Gdańska, jak i z innych ziem polskich. Można tu było miło spędzić czas, korzystając z uroku i piękna otaczającej przyrody.

<sup>21</sup> G. Feyerabend, *op. cit.*, s. 11.

<sup>22</sup> J. Kukliński, *Gdańskie tramwaje w latach 1873-1945*, (cz. 1), „Jantarowe Szlaki”, 1994, nr 4, s. 15-16.

<sup>23</sup> Z. Hartingh, *op. cit.* s. 92.

<sup>24</sup> G. Feyerabend, *op. cit.*

<sup>25</sup> Brzeźno było gminą wiejską (Gemeindevertretung) z przewodniczącym na czele (Gemeindeversteher). Zob. APG 563, Akta wsi Brzeźno, sygn. 1-6.

<sup>26</sup> *Ostseebad Brösen (Danziger Bucht)*, Danzig 1912.

Bardzo ciekawie w tle rozwijającego się kąpieliska przedstawia się historia Fortu Brzeźno (Fort Brösen)<sup>27</sup>. Został on wybudowany około roku 1850 na niewielkim wzniesieniu przy północno-zachodnim brzegu jeziora Zaspa. Fort zabezpieczał dostęp od zachodu do Nowego Portu. Z jednej strony leżało jezioro, z drugiej – podmokłe łąki, co powodowało, iż był trudno dostępną twierdzą. Z czasem doprowadzono do fortu drogę z Nowego Portu oraz wybudowano linię kolejową Gdańsk-Brzeźno-Nowy Port (1867 r.). Linia kolejowa przebiegała w bezpośrednim sąsiedztwie fortu i była drogą zaopatrzeniową. W latach 1908-1910 przeprowadzono całkowitą przebudowę systemu gdańskich fortyfikacji nadbrzeżnych. Przed ewentualnym zagrożeniem od morza na północnym stoku Fortu Brzeźno wybudowano 4 stanowiska artylerii dalekosiężnej z 5 bunkrami dla artylerzystów. Bateria zasięgiem ognia pokrywała stanowiska dział przybrzeżnych ustawionych po obu stronach wejścia do portu. Wzdłuż brzegu wybudowano też system stanowisk kierowania ogniem oraz baterię przybrzeżną. Po I wojnie światowej Fort rozebrano, a część materiału budowlanego wykorzystano przy budowie kościoła<sup>28</sup>.

Od końca XIX w. Brzeźno z wolna traciło charakter osady rybackiej. Obok chat ubogich mieszkańców zaczęły pojawiać się eleganckie wille i domy letnie stawiane przez bogatych kupców, urzędników i ludzi wolnych zawodów. Liczba mieszkańców Brzeźna w XIX w. stale wzrastała. W roku 1871 było 249 brzeźnian, w 1880 – 385<sup>29</sup>, w 1890 – 597<sup>30</sup>, a w roku 1900 już 2041 mieszkańców, natomiast w 1910 r. liczba ta wzrosła do 2504. Dość późno, bo dopiero w 1891 r. wybudowano w Brzeźnie szkołę powszechną<sup>31</sup>. Szkoła senacka powstała

<sup>27</sup> *Dokumentacja inwentaryzacyjna b. Fortu w Brzeźnie na tle umocnień obronnych Gdańska*, oprac. W. Wagner, Gdańsk 1969 [Gdański Ośrodek Dokumentacji Zabytków]; por. też K. Biskup, *Rejony graniczeń budowlanych twierdzy gdańskiej w wiekach XIX i XX*, [w:] *Gdańsk. Pomnik historii*, cz. 1, pod red. A. Kostarczyka, Gdańsk 1998, s. 120; M. Najmajer, *Rozwój przestrzenny Gdańska*, ibidem, s. 16.

<sup>28</sup> Por. Z. Pawłowicz, *op. cit.*, s. 17. Po Forcie Brzeźno do dziś przetrwało 5 schronów, 4 działobitnie i fosy. Natomiast w miejscu, gdzie znajdował się fort wybudowano w latach 60. XX w. – osiedle domków jednorodzinnych. Prawdopodobnie po ostrzale artyleryjskim z haubic Fortu Brzeźno zniszczone zostało jedyne działo załogi Westerplatte. Zob. H. Sucharski, *List z Westerplatte do siostry z 1 IX 1939 r. Notatki z obrony Westerplatte*, wstęp i oprac. Z.L. Pszczółkowska, Gdańsk 1989 oraz *Westerplatte*, zebra., oprac., wstępem opatrzył Z. Lisowski, Warszawa 1989. Zachowały się natomiast nadbrzeżne stanowiska obrony: w parku brzeźnieńskim i w lasku między Brzeźnem a Jelitkowem.

<sup>29</sup> *Historia Gdańska*, t. IV, cz. 1..., s. 271.

<sup>30</sup> Por. *Statystyka ludności kaszubskiej*, zebra. i oprac. S. Ramułt, Kraków 1899, s. 109. Ramułt określa ogólną liczbę mieszkańców – 588, z czego 231 Kaszubów katolików, tyleż samo katolików Niemców oraz 122 ewangelików Niemców i 4 innych; F. Lorentz – wyszczególnia osobną gwarę brzezieńską, zob. F. Lorentz, *Gramatyka pomorska*, t. 1, Wrocław 1958, s. 20.

<sup>31</sup> O. Müller, *op. cit.*, s. 16. Początkowo szkoła mieściła się na ulicy Fridrichstrasse 7 (dziś Pułaskiego). Pierwszym, do 1897 r. jedynym nauczycielem był Józef Winkelmann. Od roku 1898 było już 3 nauczycieli: Pranschke, Bulkowski i Glitz i mieszkali na Nordstrasse (dziś Północna) prawdo-

w 1922 r.<sup>32</sup> Kościół w Brzeźnie wzniesiono w latach 1922-1923<sup>33</sup>. Brzeźno zamieszkiwali ludzie różnych narodowości głównie Polacy – Kaszubi i Niemcy, ludzie różnych wyznań: katolicy, ewangelicy, także jedna rodzina żydowska (Echtowie<sup>34</sup>). Zawsze jednak tworzyli małą, zwartą społeczność, zdolną jednoczyć się wokół wspólnych celów, jak choćby przy budowie kościoła.

W latach 1856-1866 wybudowano kościół św. Jadwigi w Nowym Porcie i kiedy w roku 1866 utworzono tam parafię, włączono do niej również Brzeźno. Katolików w Brzeźnie przybywało i dlatego rozpoczęli starania o budowę własnego kościoła. W 1912 r. powstał Komitet Budowy Kościoła. Zakupiono nawet działkę, lecz realizacji planów budowy przeszkodziła wojna. W 1920 r. wybudowano salę gimnastyczną przy szkole i wykorzystywano ją jako tymczasową kaplicę niedzielną. Tam też ksiądz Jan Kamulski z Brętowa odprawił pierwszą mszę świętą dnia 1 maja 1921 r. Sala nie mieściła wszystkich i dlatego kaplicę przeniesiono do większej w domu zdrojowym, tam również zamieszkał ksiądz Paweł Schütz<sup>35</sup>, upoważniony

---

podobnie już w nowej szkole. Były tam 2 budynki, w jednym mieściła się szkoła dla chłopców, budynek ten zburzono pod koniec II wojny światowej i rozebrano, w drugim – szkoła dla dziewcząt. Ten ostatni stoi do dziś. Obok szkoły był dyrektorski ogród, zaś sam dyrektor Leo Mühlhoff – inwalida wojenny, bez ręki – mieszkał na pierwszym piętrze. Wpadał w furję jeśli na „dzień dobry” nie usłyszał „heil Hitler”. W 1920 r. wybudowano jeszcze wielką halę sportową. Po roku 1945 w budynku tym, przy ulicy Północnej, mieściła się Szkoła Podstawowa Nr 20 (przeniesiona w 1955 r. do nowego budynku szkolnego obok – na ulicy Wczasy), od roku 1961 Szkoła Zegarmistrzowska (przeniesiona z willi przy ulicy Sterniczej, w której miała uprzednio siedzibę), a od 2002 r. Liceum Akcji Katolickiej. Zob. Relacja Leona Cirockiego oraz Kronika Szkoły Zegarmistrzowskiej i Kronika Szkoły Podstawowej Nr 20. Wiele informacji zawiera *Neues Adressbuch für Danzig und seine Vororte*, Danzig 1897, 1898, 1899.

<sup>32</sup> Por. H. Polak, *Szkolnictwo i oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939*, Gdańsk 1978, s. 95.

<sup>33</sup> Z. Pawłowicz, *op. cit.*, s. 23.

<sup>34</sup> H. Domańska, L. Lifsches, *Żydzi znad Gdańskiej Zatoki*, Warszawa 2000, s. 41; zob. też: Relacja Elżbiety Ponschke-Behrendt. Otto Echt, brat Samuela, autora *Historii Żydów gdańskich*, przyjechał do Gdańska w 1922 r. i mieszkał do roku 1937 w Brzeźnie, w domu przy ulicy Korzeniowskiego 15, gdzie prowadził hurtownię towarów drogerijnych.

<sup>35</sup> Urodził się 15 X 1887 r. w Sulęcynie. Rodzice Pawła – Wojciech i Anna z d. Jereczek pochodzili z Jamna w pow. bytowski (par. Parchowo). Ojciec był nauczycielem. Oprócz Pawła, z dziesięciorga rodzeństwa jeszcze dwóch braci zostało kapłanami, a siostra zakonnicą. Uczeń Collegium Marianum w Pelplinie, maturę zdał w gimnazjum w Chojnicach, święcenia otrzymał 2 IV 1911 r., po studiach teologicznych i filozoficznych w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Był wikarym w Tucholi, następnie już w roku 1912 powołany na stanowisko katechety przy seminarium nauczycielskim w Gdańsku-Wrzeszczu (podczas wojny jako kapelan wojskowy), gdzie wykładał aż do 1922 r. – do rozwiązania szkoły. Proboszczem w Brzeźnie był do 1938 r., kiedy to przeniósł się do Sopotu i został proboszczem par. „Gwiazda Morza”. Po roku 1945 rezygnuje z administrowania par. „Gwiazda Morza”, zostaje rezydentem w publicznej kaplicy pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP (dziś św. Andrzeja Boboli), gdzie pracuje do śmierci w roku 1968. Zob. F. Grucza, *Wspomnienie pośmiertne o księdzu szambelanie Pawle Schützu*, „Miesięcznik Diecezjalny Gdański”, 1968, nr 4-5, s. 120-121.

do sprawowania mszy św. w Brzeźnie. Tymczasem wznowił działalność Komitet, sprzedano działkę przy ulicy Gdańskiej i zakupiono nową, na placu wysuniętym bardziej w kierunku Jelitkowa. 8 lutego 1922 r. dekretem Kurii Biskupiej ksiądz P. Schütz mianowany został kuratusem nowo tworzącej się parafii w Brzeźnie, tym samym ustanowiono samodzielną placówkę duszpasterską<sup>36</sup>. 16 czerwca 1922 r. rozpoczęto budowę kościoła. *„Projekt kościoła wykonał prof. Dr Friedrich Fischer, późniejszy profesor Wyższej Szkoły Technicznej w Hanowerze. Kościół ma 37 długości, 16,40 szerokości, 16,20 wysokości i powierzchni 600 m<sup>2</sup>. Dach jest spadzisty, kryty dachówką holenderską. Na dachu w środkowej jego części została umieszczona strzelista wieżyczka. W jej dolnej części są umieszczone dzwony. W ośmiokątnym prezbiterium jest pięć okrągłych okien, w części nawowej dwanaście okien z każdej strony. Strop jest drewniany, kasetowy, podtrzymywany przez drewniane filary. Chór z drzewa spoczywa na drewnianych filarach”*<sup>37</sup>. Dnia 10 czerwca 1923 r. odprawiono pierwszą mszę św. w nowo wybudowanym kościele. Poświęcenie kościoła odbyło się 26 października 1924 r., a konsekracji dokonał 13 czerwca 1926 r. ksiądz bp Edward O'Rourke. Kilkuletnie starania o pełną samodzielność parafii zakończyły się 20 lutego 1929 r., kiedy biskup gdański za zgodą Senatu Gdańskiego utworzył parafię filialną pod wezwaniem św. Antoniego w Brzeźnie. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż przy budowie kościoła tylko dwie osoby otrzymywały zapłatę, kościół wzniesiony został dzięki ofiarnej, bezinteresownej pracy mieszkańców. W 1923 r. urządzono cmentarz, a rok później ksiądz Paweł Schütz wprowadził się do plebanii.

Rozwój i funkcjonowanie kąpieliska w Brzeźnie zahamowany został w roku 1914 wraz z wybuchem I wojny światowej. W tym roku wydany został przewodnik po brzeźnieńskim kąpielisku<sup>38</sup>, wybudowano nowe łazienki i urządzenia ogrodowe, lecz latem ze względów wojskowych łazienki i moło zostały rozebrane, a przewodnik nie osiągnął zamierzonego celu propagandowego i finansowego.

Dopiero lata 20. i 30. XX w. przynoszą ponowny rozwój i popularność Brzeźna i jego kąpieliska. *„Brzeźno połączone jest z Gdańskiem komunikacją tram-*

<sup>36</sup> Tworzenie nowych parafii odbywało się przeważnie w dwóch etapach: najpierw tworzone „kuracje” (Seelsrogestelle), niewymagana była przy tym zgoda władzy państwowej, następnym etapem była erekcja parafii lub parafii filialnej (Filialkirchengemeinde), gdzie potrzebne było już zatwierdzenie aktu przez władze świeckie. Formalnie należała do parafii macierzystej, faktycznie była samodzielną placówką duszpasterską, obsadzaną niezależnie od władz świeckich. W Brzeźnie po kilkuletnich staraniach o pełną samodzielność, biskup gdański utworzył 20 II 1929 r. parafię filialną, a Senat Gdański zaaprobował powyższy dekret. Por. Z. Pawłowicz, *op. cit.*, s. 16-17 oraz przyp. 23.

<sup>37</sup> Z. Pawłowicz, *op. cit.*, s. 14-18.

<sup>38</sup> *Führer durch das Ostseebad Brösen*, Danzig 1914.

wajową oraz wodną. Miejscowość ta ślicznie położona na wybrzeżu morskiem jest bardzo zaciszna i wskazana dla tych, którzy pragną spokoju i wypoczynku”<sup>39</sup>. Frekwencja kąpielących się w miejskich łazienkach morskich odbudowanych w 1919 r. stale wzrastała i wynosiła w roku 1927: w Sopocie – 3674, Brzeźnie – 1604, Siennej Hucie – 1180, Jelitkowie – 1034<sup>40</sup>. Zakład kąpielowy składał się z 3 części: męskiej, żeńskiej i pośrodku, rodzinnej. Drewnianych kabin było 328<sup>41</sup>. Rok wcześniej otwarto linię żeglugi przybrzeżnej Gdańsk-Brzeźno-Jelitkowo-Sopot, która była zawieszona na czas wojny. Ze względu na to, iż łączyła wszystkie kąpieliska miejskie, cieszyła się wielkim powodzeniem<sup>42</sup>. Już w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej oprócz stałych połączeń Gdańska z Brzeźnem, Sopotem i Helem, urządzano 2 razy w tygodniu, podczas sezonu, wycieczki zbiorowe po Zatoce Gdańskiej. Natomiast „nocne spacery łodziami po morzu, w księżycowe noce uprzyjemniają bardzo pobyt gościom kąpielowym”, wspominała Zofia Hartingh<sup>43</sup>. Chętnych na wycieczki morskie obsługiwały statki największego przedsiębiorstwa żeglugi przybrzeżnej, Towarzystwa Żeglugowego „Wisła” („Weichsel”). Tabor morski Towarzystwa w latach 20. XX w. liczył 14 jednostek, a po roku 1930 zmniejszył się do 4<sup>44</sup>.

Podstawowym środkiem lokomocji w mieście były jednak gdańskie tramwaje. Do Brzeźna jeździły 2 tramwaje elektryczne linii poprowadzonych w latach 1899-1902: nr 8 z Gdańska i nr 9 z Wrzeszcza, który dowoził ludzi aż do samej plaży.

W roku 1928 odbudowany został dom zdrojowy i molo. Wokół hali nadbrzeżnej i w ciągu spacerowym powstały restauracyjki, gospody i kawiarenki. Nad samym morzem na promenadzie nadmorskiej, która prowadziła przez zalesione tereny między Brzeźnem a Jelitkowem aż do Sopotu, koncentrowało się całe życie rekreacyjno-rozrywkowe. Można było dobrze zjeść, zabawić się i wypocząć w „Domu zdrojowym” (przy ulicy Zdrojowej, dawn. Kurstrasse 2), „Hali nadbrzeżnej” (przy promenadzie nadmorskiej dawn. Am Seestrande 1), hotelu „Gwiazda Morza” (przy Seestrande 4), który słynął z dobrze urządzonych zabaw. Do odwiedzania kawiarni i restauracji w pensjonacie „Nad Morzem Bałtyckim” naprzeciwko placu tenisowego (przy ulicy Południowej, dawn. Südstrasse 4) zachęcała jego właścicielka Berta Budzus, w zamieszczonej w książeczce z 1936 r. reklamie. Na ulicy Północnej (dawn. Nordstrasse) znajdowała się „Kawiarnia Knaba” (Nordstr. 11), restauracja (Nordstr. 14) i sklep Joanny Schroetter z towarami kolonialnymi (Nordstr.

<sup>39</sup> *Przewodnik po Wolnym Mieście Gdańsku i okolicy*, pod. red. K. Galewskiego, Gdańsk 1921, s. 67.

<sup>40</sup> „Gazeta Gdańska” z 26.07.1927.

<sup>41</sup> O. Müller, *op. cit.*, s. 25.

<sup>42</sup> „Gazeta Gdańska” z 23.07.1926.

<sup>43</sup> Z. Hartingh, *op. cit.*, s. 91.

<sup>44</sup> *Historia Gdańska*, t. IV, cz. 1..., s. 451, t. V, cz. 2..., s. 191; *Dzieje Sopotu do 1945 roku...*, s. 172.

1). Oprócz wymienionych, było w Brzeźnie jeszcze kilka mniejszych restauracyjek i kawiarenek oraz sklepów z towarami kolonialnymi<sup>45</sup>.

Od lat przyjętym zwyczajem sezon letni otwierano uroczyście we wszystkich miejscowościach kuracyjnych i kąpielowych Ziemi Gdańskiej. Mieszkańcy brali liczny udział w uroczystościach otwarcia. Miejski zarząd kąpielisk organizował wycieczkę-przegląd, która objeżdżała wszystkie miejscowości kąpielowe, sprawdzając jednocześnie stan gotowości kąpielisk do przyjęcia pierwszych gości<sup>46</sup>. Podkreślić należy, iż przygotowania do sezonu rozpoczynano już wczesną wiosną. Sezon kończono, również uroczyście, w połowie września.

*„Pojedyncza kąpiel dla dorosłych kosztuje 25 fen., dla dzieci 15 fen., dla uczestników kongresów w Gdańsku 10 fen. Na bloczek z 10 biletami udziela się 10 proc. Rabatu. Karty sezonowe dla dorosłych kosztują 8 guld., dla dzieci 4 guld. Na czas letnich wakacji zaprowadzone będą znowu specjalne karty wakacyjne dla dzieci szkolnych po 2 guld.*

*W nadchodzącym lecie zorganizowane zostaną w kąpieliskach morskich kursy pływania. Karta uczestnictwa kosztować będzie dla uczni szkolnych 8 guld., a dla dorosłych 12 guld. Przy odbiorze przez rodziny 3 lub więcej kart, które uprawniają również do kąpania w kąpieliskach morskich poza kursem pływania, płaci się za następne karty dla dorosłych po 4 guld., a dla dzieci po 2 guld. Z podobnej zniżki korzystać mogą również rodziny, które nabyć zamierzają wakacyjne bilety kąpieliskowe. Bezrobotni oraz inwalidzi wojenni, wdowy i sieroty po poległych na wojnie światowej i członkowie armji niemieckiej płacą połowę. Opłata za dzierżawę kosztów plażowych wynosi dziennie 80 fen., tygodniowo 4 guld., miesięcznie 12 guld., a za cały sezon 25 guld., za leżankę dziennie 50 fen*”<sup>47</sup>. Wprowadzano również na sezon letni bilety tramwajowe do kąpielisk morskich w Jelitkowie, Brzeźnie i Siennej Hucie, w dwie strony, po niższych cenach. Z danych dotyczących ilości gości na poszczególnych kąpieliskach wynika, iż brzeźnieńska plaża była najliczniej oblegana przez plażowiczów. Brak jednak większego zaplecza hotelowego i mniejsza ilość atrakcji wpływały na małą ilość turystów zagranicznych. O pozycji Sopotu najlepiej świadczy porównanie liczby goszczących w nim turystów w 1934 r. z danymi dotyczącymi innych miejscowości nadmorskich. W Sopocie liczba ta wynosiła wówczas 19 833, w Oliwie natomiast 2289, na Siankach 859, a w Brzeźnie tylko 311<sup>48</sup>.

<sup>45</sup> Zob. *Gdański spis źródeł zakupu r. 1937*, cz. I, *Danzig*. Zawiera nazwiska wszystkich uprawiających handel i przemysł, oprac. według gdańskiej księgi mieszkańców r. 1936/37; O. Müller, *op. cit.*, reklamy zamieszczone na końcu.

<sup>46</sup> „Gazeta Gdańska” z 3.06.1936.

<sup>47</sup> „Gazeta Gdańska” z 23-24.05.1936.

<sup>48</sup> *Dzieje Sopotu do 1945 roku...*, s. 172.

Po sezonie letnim i przed następnym życie w Brzeźnie biegło inaczej niż w śródmieściu. Było spokojniejsze, bardziej kameralne i mniej anonimowe. Większość mieszkańców rzadko opuszczała swoją dzielnicę i żyła przede wszystkim sprawami nurtującymi ich najbliższe otoczenie. Molo, promenada pustoszały. Kawiarenki i restauracyjki hotelowe cichły i zamierały. „Kioski zabite gwoździami, Dom Zdrojowy wymarły, pomost bez flag, w zakładzie kąpielowym ciągnęło się dwieście pięćdziesiąt pustych kabin, na tablicy z pogodą jeszcze kredowe ślady z zeszłego roku: »Powietrze: dwadzieścia; woda siedemnaście; wiatr: północno-wschodni; najbliższa prognoza: pogodnie lub dość pogodnie«” – wspominał Günter Grass<sup>49</sup>. Rozpoczął się czas wytchnienia, odpoczynku i przygotowania przed następnym latem. Gdańszczanie chętnie odpoczywali na łonie natury. Byli i są w tym szczęśliwym położeniu, że kontakt z przyrodą ułatwiał im wyjątkowo piękne położenie miasta między Morzem Bałtyckim a pokrytymi lasami wzgórzami morenowymi. Specyficzny klimat brzeźnieńskiego kąpieliska odczuwali nie tylko mieszkańcy, ale i przybywający tu tłumnie rokrocznie goście.

W roku 1936 kąpielisko morskie w Brzeźnie obchodziło 125-lecie istnienia. Jak informowała prasa: „*Brzeźno było dawniej małym osiedlem rybackim, lecz z biegiem lat rozwinęło się na piękne kąpielisko morskie i przyłączone zostało do Gdańska. Z okazji 125-lecia odbędą się w Brzeźnie w dniu 5 lipca wielkie uroczystości w formie zabawy ludowej*”<sup>50</sup>. Pod koniec czerwca ukazało się pamiątkowe wydanie trzech znaczków pocztowych, a Poczta Wolnego Miasta wprowadziła specjalny stempel poświęcony tej rocznicy. Był on używany do zakończenia sezonu letniego, do 30 września<sup>51</sup>. Tegoż roku wydano książeczkę o Brzeźnie autorstwa Otto Müllera, która była kontynuacją serii przewodników po Gdańsku.

Po 1945 r. nowe władze Gdańska nie reaktywowały miejskich kąpielisk. Hala nadbrzeżna, ogród zdrojowy, muszla koncertowa zostały zniszczone i rozebrane – część pod koniec wojny, a część po latach dewastacji. Zniszczone molo i promenadę odbudowano dopiero w latach 90. XX w. Większość przedwojennej miejscowej ludności opuściła Brzeźno bądź dobrowolnie, bądź z konieczności. Jak i w całym Gdańsku, tak i w Brzeźnie, po 1945 r. przybyło wielu nowych mieszkańców z Polski, którzy zajmowali opuszczone domy. Choć wyniszczone i zaniedbane przez ostatnie 50 lat, Brzeźno i brzeźnieńskie kąpielisko powoli zaczyna wracać do świetności. Powstają nowe hoteliki, restauracje i urządzenia kąpieliskowe. Rokrocznie latem na brzeźnieńskiej plaży spotkać można wielu ludzi korzystających z uroków

<sup>49</sup> Oskar – Tulla – Mahlke... *Śladami gdańskich bohaterów Güntera Grassa*, Gdańsk 1993, s. 205.

<sup>50</sup> „Gazeta Gdańska” z 8.06.1936.

<sup>51</sup> *Gdańsk i Pomorze w XX wieku*. Księga ofiarowana Profesorowi S. Mikosowi z okazji 70. Rocznicy Jego urodzin, pod red. M. Andrzejewskiego, Gdańsk 1997, s. 220, 229.

morza. Co ciekawe, kąpielisko w Brzeźnie cieszy się większą popularnością i jest dziś chętniej odwiedzane niż sopockie. Rokuje to pewne nadzieje na przyszłość, na powrót do tradycji kąpieliskowych oraz przywrócenie Brzeźnu funkcji turystyczno-rekreacyjnej. Warto więc dzisiaj sięgnąć do przeszłości i wykorzystać dobre i sprawdzone rozwiązania i pomysły, które tu w Brzeźnie nie raz już odnosiły sukcesy.



Popiński P., Gdańsk na starej pocztówce, Gdańsk 1996

Dom zdrojowy (ok. 1910 r.)



Bibl. Gd. PAN

Hala brzegowa (ok. 1900 r.)



Bibl. Gd. PAN

Molo w Brzeźnie (ok. 1910 r.)



Bibl. Gd. PAN

Molo (z prawej widoczny fragment hali brzegowej, ok. 1930 r.)



Bibl. Gd. PAN

Fragment mola, w głębi hala plażowa (ok. 1910 r.)



Bibl. Gd. PAN

Ogródki restauracyjne na plaży



Popiński P., Dawny Gdańsk na pocztówkach, Gdańsk 2000

Hotel „Gwiazda Morza” który znajdował się na ulicy Brzeźnieńskiej 4 (ok. 1912 r.).



Popiński P., Dawny Gdańsk na pocztówkach, Gdańsk 2000

Sala balowa w hotelu „Gwiazda Morza”



Bibl. Gd. PAN

Kościół brzeźnieński (ok. 1926 r.)



Kronika Szkoły Podstawowej nr 20 w Gdańsku-Brzeźnie

Szkoła Podstawowa nr 20 (1945 r.)

## KOBIETY Z ELITY POLITYCZNEJ POMORZA GDAŃSKIEGO (1989-2003)

### Wstęp

Trwające od początku lat 90. procesy transformacji ustrojowej spowodowały istotną przebudowę sceny politycznej w Polsce, czego przejawem był także proces kształtowania się nowych lokalnych i regionalnych elit politycznych. Odbudowa samorządu terytorialnego połączona z tworzeniem demokratycznego ładu politycznego spowodowały wymianę owych elit<sup>1</sup>. Na polskiej scenie politycznej pojawiły się zupełnie nowe osoby, pochodzące ze środowisk, grup zawodowych i społecznych dotychczas bardzo słabo reprezentowanych.

Te same czynniki zadecydowały o odmienności ukształtowanej obecnie w województwie pomorskim elity władzy. Dotychczas nie powstała jednak żadna praca naukowa, która opisywałaby ten fragment nowej rzeczywistości. Jest to pewnym paradoksem, zważywszy na znaczenie polityczne tego regionu w najnowszej historii Polski.

Od 1989 roku kształtuje się też w Polsce nowa pozycja i rola kobiety – polityka. Wcześniej, w okresie realnego socjalizmu, kobiety były oczywiście obecne w instytucjach politycznych na szczeblu krajowym i lokalnym, ale ich uczestnictwo było wynikiem odgórnego zalecenia. Komuniści chcieli w ten sposób udowodnić egalitarność systemu. Kobiety te w większości posiadały niskie kwalifikacje i nie były aktywne. Szanse na pojawienie się w Polsce kobiet chcących zaangażować się w sprawy publiczne, przełamywać stereotypy płci oraz zdobywać poparcie i zaufanie społeczne, zaistniały dopiero po zmianie ustroju. Dlatego właśnie można powiedzieć, że kobiety stały się profesjonalnymi politykami po 1989 r. Do tej pory nie przeprowadzono badań nad rolą kobiet w polityce regionalnej województwa pomorskiego.

Brak tradycji uczestnictwa kobiet w polityce dostrzegalny jest również w sferze języka. Język polski nie posiada, tak jak wiele innych, żeńskiej formy rzeczownika

---

<sup>1</sup> A. Ferens, R. Wiszniewski, *Władza lokalna w systemie politycznym Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] *Polityka w Polsce w latach 90.*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1999, s. 190.

„polityk”. Wymaga używania konstrukcji „kobieta-polityk”. Takie uszczegółowienie słowa „polityk” tworzy swoistą podkategorię tej profesji, jest też niezgrabne stylistycznie. W niniejszym artykule korzystam z neologizmu systematycznie stosowanego przez Renatę Siemieńską: „polityczka”<sup>2</sup>.

Celem badań było ukazanie, jak członkinie regionalnej elity politycznej widzą ją i oceniają. Podkreśla się bowiem, że w okresie transformacji następuje wyraźne zdominowanie sfery politycznej przez mężczyzn i równocześnie odrywanie jej od problemów lokalnych oraz żądań oddolnych<sup>3</sup>. Wykorzystując moje badania, chciałam dociec, dlaczego, w opinii uczestniczek życia politycznego, taka dominacja ma miejsce i czy spostrzegają one proces izolowania elit władzy i społeczności lokalnej. Celem pracy jest też zaprezentowanie poglądów regionalnych polityczek na temat kondycji województwa pomorskiego, ustalenie, czy można mówić o „tożsamości pomorskiej” w polityce. Funkcje poznawcze i społeczne tych badań należy w tym miejscu szczególnie podkreślić.

W doborze respondentek wykorzystałam metodę pozycyjną. Respondentkami były więc kobiety zajmujące wysokie pozycje w administracji państwowej na szczeblu samorządowym (Urząd Wojewódzki, Urząd Marszałkowski, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej), zasiadające w lokalnych gremiach kierowniczych partii politycznych, radne Sejmiku Wojewódzkiego obecnej i poprzedniej kadencji oraz parlamentarzystki reprezentujące region pomorski. Moimi respondentkami były: Krystyna Gozdawa-Nocoń, Danuta Grodzicka-Kozak, Maria Kowalewska-Koska, Krystyna Wróblewska, Jolanta Szczypińska, Halina Gesse, Hanna Foltyn-Kubicka, Małgorzata Gładysz, Małgorzata Kamińska-Sobczyk, Danuta Kledzik, Władysława Łangowska, Danuta Makowska, Joanna Rudnik-Piotrowska, Dorota Arciszewska-Mielewczyk, Danuta Hojarska, Izabela Jaruga-Nowacka, Olga Krzyżanowska, Anna Kurska, Wanda Kustrzeba, Małgorzata Ostrowska, Joanna Senyszyn, Ewa Serocka i Ewa Sikorska-Trela. Mimo wielu starań nie udało mi się przeprowadzić wywiadów z tak ważnymi dla pomorskiej polityki paniami, jak Anna Bogucka-Skowrońska czy Jolanta Banach.

Badania opierają się na wywiadach częściowo skategoryzowanych. Oznacza to, że przygotowałam pewien zestaw zagadnień, które chciałam w rozmowie poruszyć, sama rozmowa zaś nie była ustrukturalizowana<sup>4</sup>. Wywiad poruszał

<sup>2</sup> Zob. np. R. Siemieńska, *Interes grupowy polskich kobiet*, [w:] *Kobiety w Polsce na przełomie wieków. Nowy kontrakt płci?*, red. M. Fuszara, Warszawa 2002; też, *Kobiety: Nowe wyzwania. Starcie przeszłości z teraźniejszością*, Warszawa 1996; też, *Wybierane i głoszące. Kobiety w wyborach parlamentarnych III Rzeczypospolitej*, „Biuletyn” (Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego), 1994, nr 1.

<sup>3</sup> K. Ślęczka, *Rola kobiet we współczesnych transformacjach społecznych (w zwierciadle feminizmu)*, [w:] *Kobiety wobec przemian okresu transformacji*, red. K. Wódz, Katowice 1997, s. 132.

<sup>4</sup> J. Sztumski, *Wstęp do metod i technik badań społecznych*, Katowice 1999, s. 132-133.

3 aspekty: aktywność polityczną respondentek, kwestie kobiece i zagadnienia regionalne. Z powodu ograniczonego czasu wywiadu, na temat tych ostatnich nie rozmawiałam z Izabelą Jarugą-Nowacką

Jako ramy czasowe badania zdecydowałam się przyjąć okres 1989-2003. Za tak szerokim przedziałem przemawiały 3 czynniki. Po pierwsze, w polityce pomorskiej jest na tyle mało kobiet, że badanie polityczek obecnie będących w aparacie władzy równałoby się z niewielką liczbą respondentek. Po drugie, wiele kobiet zaczęło swoją działalność polityczną na przestrzeni badanego okresu. W końcu po trzecie, dopiero od 1989 r. można mówić o demokratycznej polityce regionalnej w Polsce.

Przestrzennie badanie dotyczyło terenu obecnego województwa pomorskiego. 4 respondenci pochodzą z obszaru byłego województwa śląskiego a 2 – z byłego województwa elbląskiego. Reszta pochodzi z byłego województwa gdańskiego.

Wywiady przeprowadziłam między 14 listopada 2002 a 28 kwietnia 2003 r. Odbływały się one w gabinetach respondentek, urzędach, biurach poselskich i senatorskich, siedzibach partii i mieszkaniach prywatnych.

Do respondentek funkcjonujących aktualnie w życiu publicznym docierałam poprzez biura parlamentarne, partie i instytucje, w których pracują. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na trudny kontakt z radnymi Sejmiku, ponieważ nie posiadają oni swoich biur, dyżurów, a na stronie internetowej województwa pomorskiego nie można znaleźć o nich żadnych danych. Jest to uwaga istotna w zestawieniu z wypowiedziami moich respondentek na temat małego kontaktu władz samorządowych ze społecznością lokalną. Do reszty respondentek docierałam, prosząc o pomoc te panie, z którymi udało mi się wcześniej skontaktować.

Muszę podkreślić, że próbując dotrzeć do respondentek, spotkałam się w większości przypadków z życzliwością i zrozumieniem. Wyjątkiem była tylko gdańska siedziba SLD.

### **Charakterystyka społeczno-demograficzna respondentek**

Ponieważ badanie dotyczyło kilkunastoletniego lub kilkuletniego okresu działalności politycznej respondentek, do określenia poniższych danych przeanalizowałam moment wejścia respondentek do polityki, co wiązało się ze wstąpieniem do partii politycznej, startem w wyborach lub objęciem stanowiska politycznego.

Większość respondentek rozpoczęła aktywność polityczną w wieku 40 i 50 lat (tabela 1). Taki rozkład zbieżny jest z ogólną tendencją w Polsce<sup>5</sup>.

**Tabela 1**  
Wiek respondentek

| Przedział wiekowy | Ilość |
|-------------------|-------|
| 20-29             | 2     |
| 30-39             | 4     |
| 40-49             | 6     |
| 50-59             | 8     |
| 60-69             | 3     |

Źródło: badania własne

W momencie wejścia do polityki 7 pań było pannami bądź wdowami, 7 nie miało dzieci (jedna urodziła w czasie kadencji parlamentarnej), 9 miało już dzieci dorosłe, a 7 – małe.

Badania nad nowymi elitami w Polsce wykazują, że decydującym czynnikiem w osiąganiu władzy politycznej jest posiadanie tego, co Pierre Bourdieu nazywa „kapitałem kulturowym”<sup>6</sup>. Analiza wykształcenia moich respondentek potwierdza tę prawidłowość. Tylko 3 z nich posiadają średnie wykształcenie, pozostałe legitymują się wykształceniem wyższym. 5 było pracownikami naukowymi, a 2 pozostają nimi nadal. Jedna posiada tytuł profesora, a jedna doktora. Badacze zauważyli też, że specyfiką elit postkomunistycznych jest nieproporcjonalnie duża liczba inteligencji humanistycznej w stosunku do prawników i ekonomistów, którzy dominują w elitach zachodnich<sup>7</sup>. Wśród moich respondentek są 2 prawniczki, 3 ekonomistki i 1 politolożka. Nie można jednak powiedzieć, że dominuje wykształcenie humanistyczne. Są wśród nich przedstawicielki różnych zawodów: od rolniczki, chemiczki, biolożki, architektki, przez panie inżynier, lekarkę, aż po filolożki, etnografa, filozofa i reżyserkę.

Dla posłanek polityka jest zajęciem zawodowym. Dwa wyjątki stanowią nauczyciele akademicki. Radne sejmiku wojewódzkiego oprócz wypełniania mandatu wykonywały inną pracę.

## **Działalność polityczna respondentek**

### **a) wejście w życie polityczne**

Pierwsze pytanie, które zadawałam brzmiało: „Jak znalazła się Pani w życiu

<sup>6</sup> E. Wnuk-Lipiński, *Wstęp*, [w:] *Elity w Polsce, w Rosji i na Węgrzech. Wymiana czy reprodukcja?* red. I. Szelenyi, D. Treiman, E. Wnuk-Lipiński, Warszawa 1995, s. 17.

<sup>7</sup> Ibidem.

politycznym?”. Chciałam odkryć w ten sposób motywacje moich respondentek. Czy była to kwestia ich ambicji, ich własna decyzja, czy też sugestia, propozycja z zewnątrz. Większość otrzymywanych odpowiedzi miała następujący charakter: „Zaproponowano mi”, „Zwrócono się do mnie”. Naturalnie rodzi się pytanie: kto stał za tą propozycją? Byli to albo działacze partyjni, albo środowisko respondentki, na przykład związek zawodowy, harcerstwo. W sumie 12 paniom zaproponowano wejście do polityki, co stanowi ponad połowę respondentek. 11 pań zdecydowało samodzielnie o rozpoczęciu aktywności politycznej, ale 4 z nich, choć weszły w politykę samodzielnie, zostały namówione do przejścia na wyższy szczebel. 2 panie, które zaangażowały się w życie polityczne w wyniku propozycji, same wyszły z inicjatywą przejścia na wyższy poziom polityki.

Głównym motywem samodzielnego rozpoczęcia działalności politycznej było niezadowolenie kobiet z polskiego *status quo* i chęć osobistego wpływu na politykę: „*Doszłam do wniosku, że zamiast obserwować to, co się dzieje wokół w polityce, należałoby, i czuję się na tyle gotowa i zdecydowana, żeby uczestniczyć w tym życiu. (...) Samemu decydować o pewnych sprawach. (...) To było nagłe. Zdenerwowałam się tym, co się dzieje. Uważałam, że jestem osobą na tyle wykształconą i inteligentną, że powinnam wreszcie coś zrobić*” [P].

Ważne było też szukanie kontaktu z ludźmi mającymi podobną wizję: „*Nie po to zapisywałam się do partii, żeby mieć władzę, tylko żeby wspierać i robić coś z ludźmi, którzy myślą tak samo. (...) Nie lubię wychodzić przed orkiestrę. Ja lubię robić coś wspólnie. Wspólnie, razem w rządku, ale, Boże broń, nie przed kimś!*” [E]; „*Nie chcę być liderem. Ja czuję i wiem, że w naszym konserwatywnym społeczeństwie kobieta jako lider – nie jest to do końca akceptowane hasło, więc staram się pomagać przeze mnie wybranym liderom w kreowaniu się i dochodzeniu do władzy*” [P].

Warto odnotować, że około połowa respondentek zaangażowana jest w pracę społeczną, co świadczy, że są to osoby aktywne, mające potrzebę działania na rzecz jakiejś sprawy.

5 respondentek było w PZPR, a jedna w ZSL, jednak żadna nie piastowała w PRL-u wysokich funkcji politycznych. Każda była tylko szeregową członkinią partii. Ponadto 6 kobiet było w latach 80. działaczkami „Solidarności”, z czego 5 czynnymi. Te fakty wskazują, że w przypadku kobiet doszło po 1989 r. do cyrkulacji elit, a nie ich reprodukcji.

Tylko 3 panie wstąpiły do nowych partii politycznych bezpośrednio po 1989 r. (Polskie Stronnictwo Ludowe, Porozumienie Centrum i Unia Demokratyczna). Pozostała część respondentek uczyniła to w latach 1992-2002.

W jednej partii było 15 respondentek (uznałam członkostwo w SdRP i SLD oraz Unii Demokratycznej i Unii Wolności jako członkostwo w jednej partii). 3 panie były w jednej partii, ale startowały jeszcze z innej listy (były to panie z prawej strony sceny politycznej). 3 respondentki były w dwóch partiach, a 2 inne choć

również były w dwóch partiach, to w wyborach umieszczone zostały jeszcze na listach trzeciej (w tej grupie są również wyłącznie panie z prawicy). Jedna pani była w trzech partiach (prawica).

Większość z nich argumentuje opuszczenie formacji faktem, że zmienił się jej profil, a one są wierne swoim poglądom. 6 respondentek wstąpiło do partii, z list której startowało, dopiero po wyborze. Zdecydowały się na ten krok, aby mieć wpływ na kształtowanie partii, którą reprezentują. Jedna respondentka nie była w żadnej formacji politycznej (urzędniczka).

Trzeba zaznaczyć, że wszystkie urzędniczki, poza wojewodą, która w przyjęty sposób obsadzana jest z klucza politycznego, uważały, że są apolityczne, choć 2 w pewnym momencie życia (będąc jednocześnie urzędnikami) były w partiach. Jedna z nich stwierdza: *„Ja bym nie określiła swojej działalności jako »działalność w życiu politycznym«. Ja jestem urzędnikiem. I bez względu na to jak jest nadal realizowana praca w różnych urzędach, ja staram się zachowywać jako urzędnik apolityczny, staram się działać jak urzędnik apolityczny”*. Na pytanie, czy mianowanie na to stanowisko nie odbywa się w jakiś ramach politycznych, odpowiedziała: *„Na pewno nie było tak w moim wypadku”* [Z].

Wszystkie 3 swoje pierwsze stanowisko urzędnicze otrzymały dzięki osobistej znajomości z osobą, która je powoływała. Osobą tą był w dwóch przypadkach wojewoda Maciej Płażyński i w jednym – prezydent Gdańska Tomasz Posadzki.

## **b) kampania wyborcza**

Większość moich respondentek, aby dostać się do elity, musiała przejść przez instytucje wyborów. Również 2 z urzędniczek mają w swoim życiorysie udział w wyborach. Jedna respondentka – radna sejmiku poprzedniej kadencji – przyznała, że nie była w swoją kampanię zaangażowana. 2 inne, że nie miały na nią czasu (również sejmik I kadencji). Reszta pań, głównie zaś parlamentarzystki wyznały, że kampania jest ciężkim i wyczerpującym przedsięwzięciem: *„Myśmy spały w namiocie, na gołej posadzce. (...) Wracaliśmy o 3 w nocy do domu, a o 6 wstawaliśmy. (...) Miałam chwile załamania, chciałam zrezygnować”* [G]; *„Wracałam psychicznie i fizycznie wyczerpana”* [A].

W czasie kampanii kandydatki na parlamentarzystki stawiały nacisk na wizyty w regionie: *„Poznałam całe województwo, każdą wioseczkę”* [N]; *„Robiłam 500 km dziennie”* [T]. Inna stwierdziła: *„Mam przemyślaną wizję kampanii”* [A]. Przeznaczała 10 godzin dziennie na jazdę po województwie. Była po 2 godziny w jednej miejscowości. Rozmawiała z ludźmi na ulicach. Dla dzieci miała cukierki, *„żeby się nie nudziły, kiedy ja rozmawiam z rodzicami”* [A].

Podkreślały one też wagę bezpośredniego kontaktu z wyborcami: *„Kluczem do rzetelnego uprawiania polityki jest rozmowa z ludźmi. (...) Jeżeli polityk nie usłyszy problemów i sposobu, w jaki je ludzie formułują, to być może nie*

*dostrzeże w porę ich determinacji i zagrożeń. (...) Ja bym się sama czuła źle, gdybym nie miała takiego bezpośredniego kontaktu z ludźmi” [H].*

Jednak te z respondentek, które uczestniczyły już w kilku kampaniach parlamentarnych, zauważały, że na zorganizowane spotkania przychodzi coraz mniej ludzi. Dlatego jedna z nich stwierdziła: *„Przed wszystkim wyjść do ludzi, na ulice” [A]*. 2 respondentki zdecydowały się na taki sposób kampanii w wyborach samorządowych. *„Przed wizytą w każdej miejscowości czytałam o problemach danej miejscowości” [C]*. Druga, w wyborach na prezydenta miasta, rozmawiała z ludźmi na ulicach, w parkach, na osiedlach.

Innym sposobem docierania do wyborcy było chodzenie od drzwi do drzwi (pada nawet cyfra 3 tys. mieszkań). Respondentka stosująca tę technikę w wyborach do sejmiku zauważyła, że była to bardzo skuteczna metoda, zwłaszcza na terenach wiejskich, ponieważ w Polsce jest niski poziom wykształcenia i w związku z tym ludzie nie rozumieją przekazów telewizyjnych. Dodatkowo kandydat zdobywa dużą wiedzę, poznając bezpośrednio problemy ludzi. Nauczyła się tej techniki, obserwując kampanię w Anglii. Wie, że nie można przeznaczyć dłużej niż minutę na jedno mieszkanie i wchodzić zbyt daleko w dyskusję z mieszkańcem. Nie należy ulegać zaproszeniu do mieszkania, ponieważ sąsiedzi uznają, że kogoś wyróżniamy i przez to nie będą na nas głosować. Taką samą metodę w wyborach do Sejmu przyjęła inna respondentka, nie stosując się jednak zupełnie do powyższych reguł. Odwiedzała mieszkańców postpopegeerowskich wsi i tam, gdzie mogła, rozwiązywała jakieś drobne problemy. W następnych wyborach, już samorządowych, ludzie przychodzili z jej ulotką sprzed roku, szukając właśnie jej nazwiska na liście. Inne wrażenia ma respondentka, która stosowała tę metodę w mieście. Ludzie mieli już po kilka ulotek, a ona była kolejną przychodzącą osobą. Nie spotkała się z zainteresowaniem.

Powyższy sposób prowadzenia kampanii uwidatnia ważność kontaktu z człowiekiem, wyborcą. Kontakt taki jest dla respondentek nie tylko sposobem zaprezentowania się, ale również sposobem zdobywania niezbędnej dla polityka wiedzy. Czy takie podejście jest charakterystyczne dla kobiet, mogłyby wykazać tylko badania porównawcze.

2 kandydatki do Sejmu przyznały, że stawiają na widoczność i oryginalność: *„Temperowano mnie, żeby wizerunek był bardziej poważny, subtelny, a ja: »Dlaczego? Ja mam 29 lat, ja idę odważnie, wesola!« (...) Staram się być widoczna poprzez barwy, drużynę” [A]*.

Druga śpiewała napisaną przez siebie piosenkę wyborczą i występowała w czasie kampanii z maskotką – różowym słoniem, którego umieszczała na każdym materiale wyborczym. Po mieście jeździł „słoniochód” – samochód, na którym umieszczona była głowa słonia. Przyznała jednak, że takie posunięcie wywoływało różne reakcje. Jednym się podobało, ale inni twierdzili, że to mało poważna kampania do poważnej instytucji.

Częstym posunięciem było wysyłanie listu do znajomych z prośbą o przekazanie go dalszym znajomym. Odbывало się to także drogą elektroniczną. Każda respondentka miała plakaty i ulotki. Te związane z Lechem Kaczyńskim występowały z nim na zdjęciu.

Respondentki korzystały też ze spotów reklamowych w radiu i telewizji. Parlamentarzystki brały udział w debatach w mediach. Panie ze szczebla samorządowego stwierdziły, że trudno się dostać do tego typu programów. Być może wynika to z faktu niedopuszczania kobiet do publicznych prezentacji w mediach, o czym pisze Małgorzata Fuszara<sup>8</sup>.

2 przedstawicielki SLD w wyborach do sejmiku II kadencji zauważyły, że nie miała ona tak drużynowego charakteru, jak do sejmiku I kadencji. Kandydaci byli zdani wyłącznie na siebie.

Panie, które pierwszy raz prowadziły kampanię, przyznawały się do korzystania z fachowej literatury: „*Pierwsze, co zrobiłam przeczytałam książkę: »Jak wygrywać wybory«*” [C].

Respondentki, które uczestniczyły w kampaniach od wczesnych lat 90., zauważyły, że kampanie wyborcze profesjonalizują się i mają coraz więcej elementów „show”.

Większość respondentek kierowała swoją kampanię do wszystkich wyborców, z wyjątkiem jednej. Jako działaczka ZNP skupiła się na swoim środowisku, ale w wyborach nie uzyskała jego poparcia. Stwierdziła: „*Ci, którzy zamykają się w swoich środowiskach, nauczyciele, pielęgniarzy, przegrywają*” [C].

Wśród czynników, które pomagają osiągnąć sukces wyborczy, respondentki wymieniały „magię pierwszego miejsca” („*Bo ja nie wierzę w to, że dostałam 15 tys. głosów od znajomych*” [B]) oraz znane nazwisko lub twarz.

W kampanii wyborczej moim respondentkom najczęściej pomagała rodzina i znajomi. Zdecydowanie rzadziej była to grupa z partii. Być może ma to związek z tym, o czym wspomniała jedna z respondentek. Według niej kampania to ciężka walka we własnym obozie: „*To jest takie czajenie się, czy ja go kopnę po kostkach, czy on mnie kopnie po kostkach. (...) Nie wygrywają ci, co są najlepsi, tylko ci, co mają pieniądze i układy. (...) Kto pierwszy dorwie się do głosu na spotkaniach, im dłużej będzie mówił, tym mniej zostanie czasu dla innych. W kampanii lojalność i koleżeńskość nie istnieje. (...) Jeżeli Pani kiedykolwiek spróbuje takiej walki: proszę wyłącznie myśleć o sobie!*” [C]. Potwierdzają to słowa innej: „*Wiem, że sama na sobie muszę polegać, bo nikt mi nie pomoże, bo każdy swoje pole uprawia*” [A].

<sup>8</sup> M. Fuszara, *Rola kobiet w polityce w ich własnych opiniach i programach partii politycznych przed wyborami 1993*, „Biuletyn” (Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego), 1994, nr 1. s. 54-58.

2 parlamentarzystki, które do udziału w wyborach namówione zostały przez „przyszłych wyborców”, podkreślały, że to oni właściwie zorganizowali kampanię: „Ludzie, którym wcześniej pomogłam (...), pracowali na mnie, chodzili, biegali, czuli się jakby zobowiązani tą moją pracą społeczną, którą wykonałam” [T]; „Oni za mnie robili kampanię. Ja się nie musiałam o nic martwić” [U]. Ustalili nawet nocne dyżury przy billboardach, żeby ich nie ściągnięto i nic nie dopisano.

### c) poglądy polityczne

W opinii badaczy elity pozostają ciągle „zakładnikami przeszłości”, co oznacza, że to stosunek do PRL-u wyznacza podziały polityczne<sup>9</sup>.

Kilka respondentek zauważa, że w Polsce trudno zdefiniować, czym jest lewicowość i prawicowość: „No dzisiejsze, wie Pani, pojęcie »prawica«, »lewica« jest niesłychanie pomieszane, to bardzo ciężko powiedzieć. Niech Pani spojrzy. Dzisiaj się mówi, na przykład, mówiło się, że »Solidarność« jest prawicowa. Nie. W sensie dawnych poglądów jest to lewica: związki zawodowe, prawa ludzi pracy” [L]. Inna zauważyła: „Warto ustanowić jakiś katalog wartości po 12 latach demokracji” [Z].

Poniższa prezentacja może stanowić próbę takiego katalogu, ale udowadnia też, że pojęcia lewicy i prawicy są ciągle niejasne. Mimo to 11 respondentek opisało swoje poglądy jako prawicowe, 2 jako centrowe i 10 jako lewicowe. Wszystkie z nich zaznaczały, że wyniosły poglądy z domu, że „od zawsze” miały dane poglądy. Paradoxem wydawać się może fakt, że większość z nich, niezależnie od sympatii politycznych, na prośbę o zdefiniowanie istoty swoich poglądów stwierdziło: „Najważniejszy jest człowiek”. Według nich człowiek jest podmiotem polityki i wszystko powinno być podporządkowane jego dobru.

Prawicowość wyróżnia podkreślanie przywiązania do wartości chrześcijańskich, nauki społecznej Kościoła. 4 respondentki nazywały siebie konserwatystkami. Pierwsza zaznaczyła: „Nie zapominam o szarym życiu. Jestem wierna tradycjom: pielęgnacji rodziny, wartości ludowych” [A]. Druga stwierdziła, że jej tradycjonalizm opiera się na prawie rzymskim, etyce chrześcijańskiej, kulturze greckiej, zaznaczając, że nie trzeba wierzyć w Boga, aby te wartości wyznawać. Jest przeciwniczką liberalizacji światopoglądowej, uważając, że to nie jest właściwa droga rozwoju cywilizacji. Trzecia swój konserwatyzm widzi w braku sympatii do ekstremizmów, jakkolwiek tajemniczo by to nie brzmiało.

O posiadaniu poglądów prawicowych decyduje stosunek, do przeszłości: „Działając w ZHR, wyrosłam w poglądach prawicowych, chociaż zdaje so-

<sup>9</sup> R. Herbut, *Proces demokratyzacji systemu politycznego – warunki i ograniczenia*, [w:] *Polityka w Polsce...*, s. 21.

*bie sprawę, że moje poglądy są strictly lewicowe – prospołeczne (...), ale jestem konserwatystką. Ważna jest dla mnie rodzina. Moja prawicowość to sprzeciw wobec tego, co było” [R].*

Jednak inna respondentka, również mająca poglądy prawicowe, stwierdziła: *„To znaczy rozumiem takie zachowania, absolutnie, i takie reakcje, ale myślę, że, patrząc w przeszłość, to jest w tej chwili coraz bardziej szkodliwe, to, że na wybory różnego rodzaju nadal tak bardzo mocno wpływ ma przeszłość” [Z].*

Próba zdefiniowania pojęcia „centrowości” dowodzi, jak jest to trudne w polskiej polityce. Pierwsza z respondentek swoją centrowość widziała w tym, że jest katoliczką i uznaje za wiodące wartości chrześcijańskie. Ważne jest też dla niej działanie społeczne na rzecz rozwoju swojej miejscowości, powiatu itd. Druga zaś stwierdziła: *„Nie jestem ostrą prawicą chyba z dwóch powodów, wie Pani. Ja jestem z religijnej rodziny i sama jestem katoliczką. Ja uważam, że zbyt duża rola Kościoła, mieszanie się Kościoła..., mieszanie to takie brzydkie słowo, ja uważam, wpływ Kościoła na politykę jest niedobry dla Kościoła i dla kraju. Natomiast, będąc katoliczką, uważam, jeśli chodzi o aborcję, to kobieta powinna we własnym sumieniu zdecydować, czy ma..., jakby... czy dla niej dobro nienarodzonego dziecka i tego życia jest większą wartością, czy większą wartością jest jej możliwość, czy ona to dziecko wychowa, prawda. Więc w tym sensie jestem lewicowa, prawda. I zawsze głosowałam za, powiedzmy, ustawą łagodniejszą, jeśli chodzi o te sprawy. A po drugie uważam, że, może teraz jak patrzę na to życie polityczne, wszystkie krańcowe poglądy są niebezpieczne dla państwa. A ja muszę Pani powiedzieć, że jestem chyba z poglądów »państwowcem«.(...) Jestem za tym, co jest dobre dla kraju” [L].*

Z kolei respondentki mające lewicowe poglądy podkreślały potrzebę rozdzielenia państwa od Kościoła, wyrównywanie szans w zakresie edukacji, równego statusu kobiet i mężczyzn, gwarancji i zabezpieczeń socjalnych, a więc stworzenia państwa opiekuńczego, tolerancji rozumianej jako prawo każdego do własnego życia, swoich opinii. Deklarowały, że zawsze stają w obronie skrzywdzonego: *„Zawsze przystanę przy człowieku, który cierpi czy biedę, czy ból. (...) To są sprawy, które nie dają mi spać, a nie nieudana inwestycja” [I].*

Jedna, określająca się jako „prawdziwa socjalistka”, stwierdziła: *„Ja uważam, że kapitalizm to jest najohydniejszy ustrój, jaki może być, to wyzysk człowieka (...) W Polsce jest przerażający – nie można wszystkiego zostawić wolnej ręce rynku. Nie każdy jest ambitny, ma chęć walki i zdobywania, niektórych trzeba poprowadzić za rękę – o takich obywatelach powinno myśleć państwo” [N].*

Ta myśl, że nie każdy ma potrzebę odniesienia sukcesu i państwo nie może pozostawiać tego typu osób samym sobie, powtarzała się bardzo często.

W wypowiedziach większości respondentek o lewicowych poglądach nie było wartościujących odniesień do okresu PRL-u. Dzięki temu, być może, nie mają one oporów z wiązaniem się z ugrupowaniami postkomunistycznymi.

#### d) polityka „od środka”

Jak widzą politykę osoby w niej uczestniczące? Respondentki zauważają, że jest niezbędna, rozstrzyga o naszym życiu codziennym: *„Jest zespołem działań dla uzyskiwania doraźnych celów. (...) Bez polityki nie można funkcjonować w szerszym kontekście”* [J].

Według nich powinna ona być „służbą” w stosunku do państwa i narodu (w wydaniu prawicowym) lub ludzi (w wydaniu lewicowym), posiadać „ludzką twarz”: *„Polityka jest dla człowieka, a nie człowiek dla polityki”* [I]. A więc zajmować się losem ludzi. Powinna być także polityką silnych grup nacisku, a nie pojedynczych ludzi. Myśl, że jednostka nic w polityce nie znaczy, a silna jest dopiero w grupie, pojawia się często, niezależnie od orientacji politycznej. Wreszcie podstawą polityki powinien być kompromis i przejrzystość.

Zdaniem pomorskich polityczek w polityce jest za mało zainteresowania przyziemnymi problemami, a za dużo blichtru, igrzysk i kumoterstwa. Życie polityczne składa się z intryg i walk różnych frakcji. W jednej z rozmów padło nawet określenie *„światek krwiożerczy”* [P]. Respondentki zwracały uwagę, że w polityce mają często miejsce nieprzyjemne sytuacje, gry polityczne.

Podkreślały one istnienie kryzysu w polityce i zmęczenie nią społeczeństwa: *„Myślę, że bardzo źle jest, że nie mamy klarowniejszej sceny politycznej, czyli że znakomita większość partii nie ma jednoznacznego programu, który właśnie pokazywałby wizję na to życie społeczno-gospodarcze, że przeciętny odbiorca ma absolutnie prawo być zagubiony (...), że te partie są tak płynne, że jedna przechodzi w drugą, że się łączą w czwartą i to pogarsza tylko stan świadomości obywateli, a więc i zaufanie do życia politycznego, a więc i przekonanie, że aktywność społeczno-polityczna, również bierna, poprzez wybory, jest i powinna być istotna”* [Z].

Pojawiła się też myśl, że złą jest sytuacja, kiedy władza polityczna na zmianę raz jest prawa, a raz lewa. To uniemożliwia kontynuację działań, inicjatyw. Respondentki z prawicy widziały nadzieję na poprawę sytuacji w jej zjednoczeniu. Jednak jedna z nich zauważa: *„Ta grupa ludzi nie potrafi grać zespołowo, nie potrafi grać na lidera, nie potrafi się zachowywać tak, jak się powinno zachowywać w dorosłych partiach, że w momencie, kiedy tworzymy grupę, popieramy tego człowieka, na jakiego określamy jakieś szefostwo, to wtedy ten człowiek nami kieruje i my idziemy z tym człowiekiem, realizując pewien program. Jak się kłócimy – to w środku, na zewnątrz – występujemy wspólnie”* [Z].

Usłyszeć też można było zdanie, że w polskiej polityce trudno jest się skompromitować i że na przestrzeni lat zmieniła się jakość dyskursu politycznego. Wcześniej był merytoryczny, a teraz, ze względu na powszechność prymitywnych i agresywnych zachowań „*trudno czasami naprawdę cieszyć się, że się jest politykiem i parlamentarzystą*” [H]. W opinii kilku respondentek wynikać to może z faktu, że nie znamy w Polsce sztuki kompromisu – sztuki rozmawiania z przeciwnikami politycznymi.

### e) politycy

Jedna z respondentek określa polityka zwierzęciem politycznym: „*To ktoś, kto chce mieć władzę, kto za wszelką cenę będzie walczył o stolki, o jakiś tam prestiż, o jakieś tam zaszczyty*” [N].

Zapytałam, jak respondentki oceniają polskich polityków. U wszystkich pojawiła się myśl, że są oni różni i nie można na ich temat generalizować. Zaraz potem padało jednak parę powtarzających się stwierdzeń: „*Znając na pewno bardzo dużą liczbę polityków prawdziwych, czyli szefów różnych ugrupowań, mogę powiedzieć, że to są bardzo różni ludzie i tylko część z nich profesjonalnie traktuje politykę*” [K]; „*Są ludzie, którzy chcą służyć innym, ale połowa uprawia politykę tylko dla kariery. (...) Przecież to są ogromne profity, to również ma duże znaczenie*” [C]; „*Jest spora część karierowiczów – w polityce szukają własnych interesów, interesów kieszeni, albo przyjemności posiadania władzy, ale są też autentyczni społecznicy*” [I].

Jedna respondentka apelowała, żeby podkreślać, że nie wszyscy politycy to aferzyści. Ważne jest, aby społeczeństwo zauważało, że część polityków, niezależnie od partii, to ludzie chcący robić coś dobrego.

Inne uwagi na temat polityków dotyczyły ich oderwania od społeczeństwa. Nie utrzymują kontaktu z wyborcami na co dzień i przypominają sobie o nich tylko przy okazji wyborów: „*Ja nie potrafiłabym w następnych wyborach spojrzeć w twarz ludziom*” [H].

Operują ponadto na zbyt dużym poziomie ogólności, posługują się hermetycznym językiem, niezrozumiałym dla reszty społeczeństwa. Padła też uwaga, że politycy obrażają się przy jakiegokolwiek krytyce, „*a lukier jest najgorszy*” [A].

Powraca też problem, że na prawicy jest za dużo liderów, a jednocześnie nie ma takiego, który byłby w stanie ją zjednoczyć.

W wypowiedziach respondentek rysuje się obraz „idealnego polityka”. Powinien umieć poruszać się między różnymi gremiami ludzi, nie bać się ich. Musi umieć panować nad własnymi emocjami, panować nad ludźmi i w tym zakresie się szkolić. Nie może być kimś potulnym. Musi zachować swój indywidualizm. Warto, żeby politykiem był człowiek wyrazisty, mający poglądy, co w Polsce, według jednej z respondentek, wcale nie jest oczywiste. Aby być politykiem, trzeba mieć